Nasz numer świąteczny

Nr. 91 (6972) WARSZAWA, SOBOTA 27 MARCA 1937 r. ROK XLI

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ.

NIECH ŻYJE RZĄD ROBOTNICZY I WŁOŚCIAŃSKI

REDAKCJA przyjmuje interesantów od 1 i pół do 3-ej po południu.
Za zwrot rękopisów Redakcja nie odpowiada
ADMINISTRACJA czynna od 9—5 bez przerwy, w soboty do 3 popoł.
KASA czynna od 12 do 2-ej.

Cena numeru 10 groszy

ROBOTNIK
CENTRALNY ORGAN P.P.S.

PROLETARJUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

Wydawca: Rada Naczelna P. P. S.

NIECH ŻYJE SOCJALIZM!

WARSZAWA, UL. WARECKA NR. 7
REDAKCJA — tel. 5.06-70
DYREKCJA — 2.20-13
ADMINISTRACJA — 5.13-30
DRUKARNIA — 2.76-43
KONTO CZEKOWE W P.K.O. 175
Pocztowe Przekazy Rozrachunkowe
Urząd Pocztowy Warszawa I Kartoteka N. 117

Cena numeru 10 groszy

Warunki prenumeraty: w Warszawie z odnoszeniem miesięcznie zł. 2.50, bez odnoszenia zł. 2.20 na prowincji miesięcznie zł. 2.50, zagranicą zł. 5.60. Za zmianę adresu 50 gr.
Oddziały: „NAPRZÓD" Kraków, ul. Św. Tomasza 11-a „GAZETA ROBOTNICZA" Katowice, ul. Teatralna 12. „ŁODZIANIN" Łódź, Al. Kościuszki 29. „ROBOTNIK PIOTRKOWSKI" Piotrków Tryb. ul. Piłsudskiego 64 „ROBOTNIK RADOMSKI" Radom, ul. Kelles-Krauza 1. „ROBOTNIK LUBELSKI" Lublin, ul. Bychawska 24.

Na drogach do Wielkiej Przemiany

Chociaż wybuchło to, jako bomba, ale... było do przewidzenia. Było nawet **łatwe** do przewidzenia.

„Gazeta Polska" **pozwoliła sobie,** że tak powiem, wczuwając się w stopień irytacji „Kuriera Polskiego" i „Czasu" na bardzo słuszny postulat, że należy zahamować **zwyżkę cen.**

„Kurier Polski i „Czas", organy przyboczne — jeden „Lewiatana", drugi — organizacyj ziemiańskich — odpowiedziały w tonie co najmniej podrażnionym. Natomiast niektóre zrzeszenia wielko - kapitalistyczne zareagowały w sposób istotnie niezwykły.

Redakcja „Gazety Polskiej" tak o tym sposobie pisze:

„Panowie, podpisani, jako „prezydium unii polskiego przemysłu górniczo - hutniczego bluznęli pod adresem „Gazety Polskiej" stekiem insynuacyj wręcz niesłychanych i w treści i w formie... Gdyśmy czytali ich elaborat, przychodziło nam na myśl, że autorzy byli chyba pijani lub nieprzytomni. Kwalifikujemy tę napaść na nas, jako *bezczelną prowokację* (pokr. „Gazety Polskiej")."

Jak widzimy, spór przybrał charakter wcale nie łagodny.

Koncepcja sfer „lewiatańsko" - ziemiańskich przedstawia się mniej więcej tak (w formie **uproszczonej,** tym niemniej **w istocie** dokładnej):

Skoro przystąpiliśmy do Obozu p. pułk. Adama Koca, — to jakim takim prawem „Gazeta Polska" „pozwala sobie" na protest przeciw zwyżce cen? gdzież jest... konsolidacja?..

I czyżby nie przyszło **naprawdę** do głowy p. Wierzbickiemu, **rozumnemu** niewątpliwie przedstawicielowi „Lewiatana", że plany, o których mowa, **rozbijają** w praktyce cały budżet Państwa, za tym **rozbijają i budżet obrony?**

Powstaje tragi - komiczny paradoks: **„konsolidacja" narodu kosztem... obronności Państwa.** Byle nikt nie naruszył „inicjatywy prywatnej", prywatnego „prawa" do zysków, „prywatnego prawa" do... **wyzysku** i społeczeństwa, i Państwa!...

„Solidaryzm społeczny" **w ramach gospodarki kapitalistycznej** oświetlił sam siebie... reflektorem. Światło jaskrawe ujawniło wszystkie rysy i wszystkie zmurszałe słabe strony tego **fundamentu,** na którym chciano budować „konsolidację narodu". „Gazeta Polska" wszczęła polemikę z „Lewiatanem" i... zgubiła po drodze „solidaryzm społeczny". Czy nie jest tysiąc razy bliższa prawdzie polskiego życia p. marszałkowa Aleksandra Piłsudska, gdy pisze w liście do p. Adama Koca, że Polskę trzeba oprzeć o masy robotnicze i o masy chłopskie?...

***

Z uczuciem **dumy** czytałem sprawozdania z przebiegu Zjazdu nadzwyczajnego **Związku Nauczycielstwa Polskiego.**

Przez długi szereg miesięcy **szczuto** tych ludzi i w prasie „narodowej", i w prasie klerykalnej, i w części prasy „sanacyjnej". **Szczuto** — w dosłownym znaczeniu wyrazu. Denuncjacje, zarzuty najbardziej krzywdzące i nie poparte żadnymi dowodami. „Komunizm", „bezbożnictwo", „nadużycia finansowe"; wszystko, co chcecie. „I. K. C." wieścił „zdrowy odruch" mas nauczycielskich przeciwko kierownictwu Związku.

A na Zjeździe 1000 delegatów i delegatek, przybyłych ze wszystkich krańców Rzeczypospolitej, stwierdził spokojnie poważnie i stanowczo swój własny

solidarny front

zorganizowanego nauczycielstwa polskiego. I ten „front" zgłosił **akces ideowy** do Obozu Polski Pracującej. Czuło się — nieomal fizycznie, — czytając **pełne** sprawozdania zjazdowe, jak

rozprostowuje się

czyjś zgięty uprzednio kark. Wyrasta w Polsce

człowiek - gospodarz

własnej Ojczyzny.

Zjazd nauczycielski nie był żadnym jakimś specjalnym „zwycięstwem" PPS., ani żadnym jakimś specjalnym „zwycięstwem" Stronnictwa Ludowego. Jest jeden zwycięzca — POLSKA PRACUJĄCA.

***

Tu leży sedno rzeczy, sedno najprawdziwsze.

Dokonuje się w Polsce wbrew wszelkim przeszkodom, wszelkim dywersjom, wszelkim trudnościom — proces dziejowy

konsolidacji Świata Pracy,

jako **siły,** która prędzej czy później weźmie na siebie odpowiedzialność za kraj i za jego losy, — odpowiedzialność **bezpośrednią.** Powstrzymać tego procesu — nie sposób. Nie pomogą żadne „środki" i żadne „metody". Bo na scenę wkroczyła **konieczność historyczna:**

1) Polskę trzeba **za wszelką** cenę „podciągnąć wzwyż", według słów marszałka Śmigłego-Rydza;

2) nikt nie zdoła „podciągnąć Polski wzwyż" w ramach **zanarchizowanej** gospodarki kapitalistycznej, w ramach tej **psychologii** zanarchizowania i ulegania presjom koncernów międzynarodowych, której to psychologii dały wyraz ostatnie wystąpienia „Lewiatana";

3) Polskę **trzeba przebudować;** dynamikę przebudowy może dać tylko ten **Obóz robotników, chłopów i pracowników umysłowych,** którego **powstawanie** stwierdziła kilka dni temu wspólna deklaracja Centralnego Komitetu Wykonawczego Polskiej Partii Socjalistycznej i Prezydium Komisji Centralnej Związków Zawodowych w Polsce, — którego **potrzebę** podkreślają tak mocno i zdecydowanie **ruch ludowy i ruch pracowniczy.**

M. NIEDZIAŁKOWSKI.

Wszystkim naszym towarzyszom, przyjaciołom i czytelnikom składamy dzisiaj

życzenia najlepsze



P. STACHIEWICZ. KWITNĄCA JABŁOŃ.

W St. Zjednoczonych

„Linia podziału"

Demokracje i dyktatury

W Izbie Reprezentantów złożył przedstawiciel Nowego Jorku Sirowicz rezolucję, przewidującą anulowanie długów, zaciągniętych w St. Zjednoczonych przez „dwie wielkie demokracje europejskie Francję i Anglię, zagrożone przez nowe siły autokratyczne". Rezolucja proponuje następnie, aby „dyktatury, będące dłużnikami St. Zjednoczonych, zmuszone zostały do spłacenia w całości swych zobowiązań". (PAT.).



P. STACHIEWICZ. WIOSNA.

Bezczelność faszystowska

Marynarze włoscy wywołali zaburzenia w Tangerze

W Tangerze (wolne miasto pod zarządem międzynarodowym w pobliżu Maroka hiszpańskiego), marynarze włoscy wywołali poważne zaburzenia. Agencja Havasa donosi, że bezpośrednią przyczyną zajść było ogłoszenie w hiszpańskim dzienniku „Democracia" szeregu artykułów i karykatur, którymi poczuli się dotknięci Włosi. 50-ciu marynarzy torpedowca „Roca" zdemolowało drukarnię tego dziennika. Dyrektor wydawnictwa bronił się przed napastnikami i kilkoma strzałami ze strzelby myśliwskiej, ranił 3-ch marynarzy. Włosi zerwali szyld, wiszący przed wejściem, a następnie, śpiewając „Giovinezzę" — (hymn faszystowski), wycofali się na plac przed hiszpański urząd telegraficzny. Następnie marynarze wtargnęli do urzędu telegraficznego. Padły strzały rewolwerowe, jeden z marynarzy został ranny. Wysłane z torpedowca patrole zdołały uspokoić awanturujących się Włochów i sprowadzić ich na pokład. Dochodzenie prowadzone przez władze, na razie nie dało żadnych rezultatów. Około godz. 19-ej spokój w mieście został przywrócony.

Statek powstańczy ostrzeliwał okręt francuski

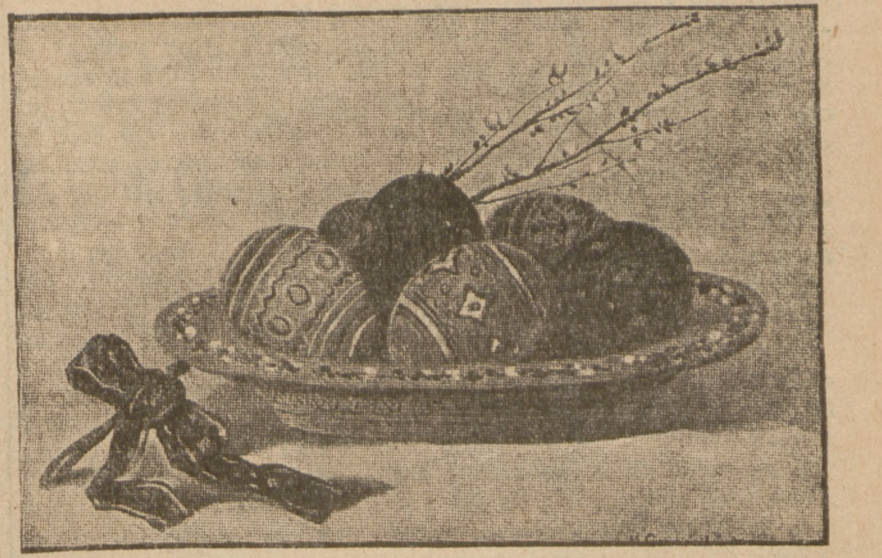
Z Alicante donoszą, że okręt, którego cechy charakterystyczne odpowiadają cechom krążownika powstańczego „Baleares", ostrzeliwał na północ od przylądka San Antonio parowiec francuski „Imerethie", płynący z Marsylii do Walencji. Statek odmówić miał wykonania rozkazu okrętu powstańczego co do zmiany kierunku podróży i udania się do Palma na Majorce. Kapitan „Imerethie" zażądał pomocy od krążownika francuskiego „Suffren", który wyszedł mu na spotkanie i odprowadził „Imerethie" do Alicante.

Poprawa bytu urzędników francuskich

Na nocnym posiedzeniu z czwartku na piątek Senat i Izba deputowanych w Paryżu przyjęły projekt ustawy, mający na celu poprawę położenia niższych funkcjonariuszy państwowych. Obie Izby uchwaliły również projekt dotyczący reglamentacji cen w hotelach w czasie trwania wystawy międzynarodowej. Po załatwieniu tych projektów, obie Izby odroczyły się do dnia 27 kwietnia.

Wielka demonstracja robotników amerykańskich

W Detroit odbyła się manifestacja, w której wzięło udział ponad 100.000 strajkujących robotników przemysłu samochodowego. Prezes zw. robotników Martin oświadczył, że dyrekcja zakładów Forda będzie musiała przygotować się również do pertraktacyj z zorganizowanymi pracownikami. Martin potwierdził, że związek przystępuje niezwłocznie do zorganizowania swej filii w zakładach Forda. Manifestacja miała przebieg spokojny. (PAT.).



M. GAWLICKI. PISANKI WIELKANOCNE.

Sytuacja na froncie

Pochód wojsk rządowych trwa

NA FRONCIE MADRYCKIM

Rada Obrony Madrytu komunikuje oficjalnie, że na froncie środkowym dzień wczorajszy upłynął spokojnie, bez żadnych poważniejszych akcyj. Lotnictwo nieprzyjacielskie kilkakrotnie bombardowało nasze linie, nie wyrządzając jednak większych szkód.

W godzinach rannych nasze baterie przeciwlotnicze strąciły 4 samoloty do bombardowania i dwa myśliwskie. Jeden z aparatów myśliwskich spadł na linie nieprzyjacielskie, drugi zaś na nasze linie. Pilot Niemiec poniósł śmierć. W ciągu popołudnia spadł na nasze linie drugi aparat.

NA FRONCIE GUADALAJARA DALSZY POCHÓD WOJSK RZĄDOWYCH

W ciągu popołudnia na północnym odcinku frontu Guadalajara — Renales powstańcy, po ożywionej działalności ognia maszynowego i moździerzy, rzucili piechotę do ataku na okopy rządowe. Około godz. 16-ej wojska rządowe pod osłoną ruchomego ognia zaporowego artylerii podjęły kontratak. Powstańcy zmuszeni byli wycofać się z pierwszych linii swych okopów. Na odcinku Casa de Sangalando ogień artylerii rządowej rozproszył koncentrację sił powstańczych, a wieś tej samej nazwy została zniszczona. Awangardy armii rządowej znajdują się już w odległości 20-tu km. na wschód od Aragony, posuwając się w kierunku Espinosa del Henares i zajmują pozycje wyjściowe, jakie były w posiadaniu wojsk powstańczych przy rozpoczęciu ich ostatniej ofensywy.

BOMBARDOWANIE POZYCJI POWSTAŃCZYCH

W północnej części odcinka Gaudalaja rządowa obrona przeciwlotnicza strąciła wczoraj popołudniu 3 samoloty powstańcze typu Heinkel oraz jeden samolot bombardujący Junkers. W czasie popołudniowego raidu samolotów powstańczych został strącony jeszcze jeden samolot, tym razem typu Fiat.

Na północnym froncie lotnictwo rządowe bombardowało w ciągu ubiegłej nocy objekty wojskowe w Saragossie i Huesca. Zrzucono około 8-miu ton bomb i materiałów wybuchowych.

Przegląd prasy

BEZ ZMIAN

„Warszawski Dziennik Narodowy" jest wielce rozczarowany, iż nadzwyczajny Zjazd Związku Nauczycielstwa Polskiego zatwierdził linię polityczną władz związkowych, że kierunek tej organizacji nie uległ żadnej zmianie i że wszystko pozostaje po staremu.

Tak jest, niestety, i nie możemy żadnym pocieszającym słowem rozproszyć smutek organu Stronnictwa Narodowego.

„W.D.N." melancholijnie stwierdza, że spodziewał się czego innego, ponieważ „ogół członków Związku" daleki jakoby był od stanowiska władz związkowych.

Otóż to odmienne stanowisko „ogółu" zrodziło się w fantazji redakcji „W. D. N", która tak długo zapewniała o tym, aż w końcu sama w ten wytwór własnej fantazji uwierzyła. Dlatego radzimy na przyszłość nie łudzić się własnymi mirażami.

Oto w tym samym artykule autor mówi o jakimś stosunku „opinii narodowej" do Z. N. P.

Ostrzegamy redakcję „Warszawskiego Dziennika Narodowego", iż znowu łudzi się, iż jej własna opinia jest opinią narodową, a po pewnym czasie panowie redaktorzy znowu melancholijnie stwierdzą, że pomylili się w ocenie „opinii", jak tym razem pomylili się co do nastrojów „ogółu nauczycielskiego".

Nie trzeba oddawać się samozłudze.

Lekarze twierdzą, że to niezdrowo.

X. Y. Z.

Kwestia wyżywienia Rzeszy

Goering szuka 16 milionów hektarów ziemi

Wielkie wrażenie w Niemczech wywołało oświadczenie premiera Goeringa w sprawie wyżywienia Niemiec. Goering oświadczył, że Niemcy posiadają pod uprawą rolną 28 milionów ha ziemi i że brakuje im dalszych 16 milionów ha dla uzyskania samowystarczalności żywnościowej. W sytuacji obecnej Niemcy skazane są na dowóz środków żywności z zagranicy.

Goering zapowiedział zastosowanie całego szeregu środków dla zwiększenia urodzajów w Niemczech. Ceny nawozów i taryfy na ich przewóz będą obniżone, natomiast podniesione będą ceny na żyto, kartofle i jęczmień browarniany. Rolnikom przyznawane będą kredyty w sposób ułatwiony.

Ponadto wydane będą specjalne zarządzenia celem powstrzymania ucieczki sił roboczych ze wsi do miast. Rolnikom, którzy zwiększą plony, przyznawane będą specjalne odznaczenia. (PRESS.).

W Z.Z.Z.

Chcieliśmy podawać wiadomości o sytuacji wewnętrznej w ZZZ. po uchwałach Kongresu warszawskiego W SPOSÓB CZYSTO INFORMACYJNY.

Nie możemy, niestety, podjąć się tej roli wyłącznie ...INFORMACYJNEJ.

Bo skoro ODPOWIEDZI władz centralnych ZZZ na komunikaty „rozłamowe" UKAZYWAĆ SIĘ NIE MOGĄ, podawanie SAMYCH komunikatów „rozłamowych" byłoby poprostu złośliwą stronniczością. A tego MY robić nie chcemy.

W tych warunkach stwierdzamy jedno:

ocena sytuacji władz kierowniczych ZZZ odbiega najzupełniej od tej oceny, którą dają komunikaty „rozłamowe".

Zajmiemy stanowisko wtedy — gdy otrzymamy informacje PEŁNE i gdy będziemy mogli podać je do wiadomości publicznej w sposób OBIEKTYWNY naprawdę.

Nowa konferencja rozbrojeniowa

ma być zwołana z inicjatywy Ameryki i Anglii

Sekretarz stanu Ameryki Hull komunikuje, że ambasador Norman Davis otrzymał polecenie nawiązania kontaktu z M. S. Z. Wielkiej Brytanii. W następstwie tych rozmów zapadnie decyzja, czy Stany Zjednoczone wezmą udział w przyszłej konferencji rozbrojeniowej, która odbędzie się w maju w Genewie.

Ambasador Davis obecnie jest w drodze do Londynu.

Oświadczenie sekretarza stanu Hulla komentowane jest przez koła oficjalne w ten sposób, że amb. Davis otrzymał polecenie zasięgnięcia opinii kół oficjalnych brytyjskich, czy sesja komitetu, przewidziana w Genewie odbędzie się rzeczywiście w tym terminie i czy Anglia i inne mocarstwa wypracowały już ostateczne propozycje, dotyczące ogólnej konferencji rozbrojeniowej. Potwierdzeniem tych przypuszczeń kół oficjalnych jest fakt, że amb. Davis'owi towarzyszy Robert Pell, ekspert w sprawach rozbrojeniowych.

(PAT.).

Kłopoty sowieckie

z koronacją króla Jerzego VI

„Le Matin" donosi z Moskwy, że koronacja króla Jerzego 6-go wysuwa problem uniformów dyplomatycznych dla członków delegacji sowieckiej. Marszałek Tuchaczewskij będzie mógł włożyć po raz pierwszy za granicą galowy mundur marszałka czerwonej armii, natomiast w trudniejszej sytuacji znajdzie się komisarz Litwinow ze względu na to, że w Sowietach nie ma mundurów dla członków korpusu dyplomatycznego. Jak zaznacza dziennik, prawdopodobnie komisarz Litwinow będzie zmuszony włożyć na koronację dworski niebieski frak z białymi pończochami i szpadą. (PAT.).

Najbardziej upośledzony powiat w Polsce

Jednym z najbardziej upośledzonych powiatów pod względem struktury agrarnej jest powiat brzeski w województwie krakowskim. Rozmiary rozdrobnienia gospodarstw rolnych są w tym powiecie zastraszające.

Gospodarstw o obszarze do 2 ha jest tam 11.485, co stanowi 59,1% ogółu gospodarstw rolnych w powiecie. Gospodarstw od 2 do 5 ha jest 6.219 czyli 31,9%, od 5 do 10 ha 1417, czyli 7,3%, a od 10 do 50 ha 293, czyli 1,5%. Gospodarstw liczących ponad 50 ha jest w powiecie brzeskim zaledwie 49, czyli 0,2%.

Powiat ten, liczący przeszło 104 tys. mieszkańców, posiada tylko jedno miasteczko Brzesko o niespełna 4 tys. ludności. (PRESS.).

Kanada ma 10 premierów i 10 Parlamentów

Jak wynika z oświadczenia Rządu kanadyjskiego, utrzymanie parlamentu Kanady (Izby posłów i Senatu) kosztuje 13.000 do 15.000 dolarów dziennie. Ponadto Kanada utrzymuje jeszcze 9 parlamentów prowincjonalnych tak, że koszt utrzymania parlamentaryzmu kanadyjskiego jest bardzo znaczny. Fakty te są znane i często pojawiają się w prasie opinie, domagające się zniesienia parlamentów prowincjonalnych i zredukowania liczby ministrów (obecnie razem około 100) oraz premierów, których obecnie Kanada ma 10-ciu.

Sprawa „Dziennika Popularnego"

Dr. J. Muszkatenblitt, współwydawca „Dziennika Popularnego" został zwolniony — za kaucją — z aresztu śledczego.

W areszcie śledczym pozostają zatym:

1) inż. Sz. Natanson;

2) dr. B. Drobner w Krakowie;

3) pani Drobnerowa w Krakowie;

4) inż. Drzewiecki w Warszawie.

Nikt nie potrafi zrozumieć dlaczego AKURAT te osoby mają pozostawać w celi więziennej.

Do CAŁEJ SPRAWY „Dziennika Popularnego" jeszcze powrócimy. Porównamy WYNIKI śledztwa z PIERWSZYMI komunikatami tej tak zw. Agencji Prasowej Antykomunistycznej.

I jednak trzeba się będzie zająć BARDZO POWAŻNIE tymi PIERWSZYMI „komunikatami".

W Palestynie

Na okres świąt wielkanocnych władze palestyńskie wydały szereg zarządzeń dla zapewnienia spokoju i bezpieczeństwa. Służba bezpieczeństwa przy Ścianie Płaczu w Jerozolimie została wzmocniona. Aresztowano prewencyjnie kilkadziesiąt osób. M. in. aresztowano 9 Arabów i 8 żydów w okręgu jerozolimskim.

Policja palestyńska wykryła uzbrojoną bandę w miejscowości Mesha w Galilei. Pomiędzy terorystami, a policją wywiązała się walka, w czasie której jeden z członków bandy został zabity a jeden policjant ranny.

Pogoda zmienna

Przewidywany przebieg pogody dn. 27 marca r. b. Najpierw wzrost zachmurzenia aż do deszczu począwszy od zachodu kraju, po czym zachmurzenie zmienne i przelotne opady o postaci mieszanej. Po większym wzroście temperatury ponowne ochłodzenie.

Dzieciństwo

Dzieciństwo, opiewane w wierszach, malowane słodką pastelą, jest pono najradośniejszym, najszczęśliwszym okresem życia.

W ostatnim tygodniu miałam możność bezpośredniego zetknięcia się z trojgiem dzieci.

Jedno, to była trzynastoletnia dziewczynka z powiatu brasławskiego. Dostałam zeszyt jej wierszy. Wierszy dzieciństwa trzynastoletniej, która nie zdołała ukończyć szkoły powszechnej, bo „po pierwsze, że innem nazwiskiem byłam zanotowana w gminie, a więc rok opuściłam. Po drugie, że jeden rok byłam na obowiązku. Po trzecie, że byliśmy pogorzelcami, więc nie miałam ubrania chodzić do szkoły".

Wierszyki nie odznaczają się niczym szczególnym — poza tematyką. O czym pisze Zosia z wileńszczyzny?

A więc piosenka o Sierbaju:
„Przez nasz kraj, przez nasz gaj
Idzie sobie pan Sierbaj".

Zosia miała wątpliwości. A nuż w tej Warszawie nie wiedzą o co tu chodzi. — Postawiła przy tytule wiersza gwiazdkę, jak należy, i dała u dołu strony objaśnienie: „Sierbaj — to: jak na wsi wiosną nie ma chleba".

O, radosne, szczęśliwe, sielskie dzieciństwo, rosnące w cieniu widmowej postaci Sierbaja! Spotyka go Zosia na wiejskiej drodze, kiedy wędruje od wsi do wsi. Podpiera się staruch kosturem, a za pasem ma drewnianą łyżkę. Wchodzi Sierbaj do izby, do komory, wyjada dzieciom z miski polewkę — widać nie tylko o chleb tu chodzi, ale o strawę w ogóle. Proste, jasne i zrozumiałe jest dla Zosi, że na wiosnę nie ma co jeść. Ale przecież nie zawsze jest tak źle. Zosia jest zapobiegliwa — „polewa swe buraki codziennie, a na zimę będzie dobre jedzenie". Jak buraki wyrosną, to wtedy „pokroimy i zgotujemy, bardzo smacznie sobie podjemy". Zosia nie pisze wyraźnie, ale jakoś zdaje się, że nie o ćwikłowe buraki tu chodzi. I te buraki i „bułka chleba" to jest szczyt marzeń Zosi z Wileńszczyzny, przywykłej do tego, że Sierbaj, widmo głodu chodzi po wsiach, po urodzajnej, bogatej, uroczej polskiej ziemi, po nisko przysiadłych wsiach, po rozłogach pól, sypiących złotem.

Drugie dziecko, które spotkałam, mieszka bliżej. Śniade, sześcioletnie pisklę. Parę dni temu dziecko obudziło się w nocy. Gwarno było w mieszkaniu. Obce ręce przewracały rzeczy, obce ręce dotykały książek, papierów; obce ręce wytrząsały bieliznę w szafie. A potem było zupełnie cicho — tylko słychać było po schodach kroki ojca i matki, którzy poszli z obcymi ludźmi.

Sześcioletnie dziecko siedziało struchlałe na swoim łóżeczku i czarnymi oczyma patrzyło w mrok pustego mieszkania. Już trzasnęła brama na dole, już nie było słychać kroków matki.

Jak się załamie w sześcioletnim sercu ta noc, dzika i niespodziana, która burzy w jednej chwili gniazdo pisklęcia i wyrzuca je na lodowaty, obcy, straszliwy, wrogi świat?

Pisklę nie płacze. Ale jak udźwignie ten ciężar ponad siły, tę zgrozę nie na sześcioletnie barki, to nagłe sieroctwo, uderzenie obucha przemocy?

I trzecie dziecko. Piętnaście lat. Stary, dawno, ale dla tych samych celów wzniesiony budynek. Korytarze, schody, schodki. Szeleści arkusz papieru, biega pióro po papierze.

— Wcześnie kawaler zaczyna.

Piętnastoletnie oczy patrzą uważnie. Spokojnie. Nie drżą drobne ręce. Spokojnie odpowiada piętnastoletni. A pióro biegnie po papierze. Pytania, pytania, pytania. Sto korytarzy, sto schodów, sto pokoi, stu ludzi, sto pytań — a naprzeciw jeden piętnastoletni chłopiec.

Nie wiem, jak się nazywa. Nie wiem, kim jest. Szeleści papier, skrzypi pióro, baczne ucho chwyta ton każdej odpowiedzi, notuje każde słowo. Jakże drżę o to dziecko, bezbronne, piętnastoletnie dziecko w kleszczach pytań, pytań, pytań, które się sypią jak grad.

Spokojnie odpowiada piętnastoletni. Z godnością dojrzałego człowieka.

Oto rośnie nowe pokolenie. Sielskie anielskie dzieciństwo, pastelami malowana bajeczka. Sierbaj, widmo głodu błogosławi temu pokoleniu, w nocy zrywa się ono na odgłos dzwonka u drzwi, wędruje przez brudne korytarze starego budynku, żeby dać odpowiedź na sto pytań — jak, kiedy, dlaczego.

Ciemna chmura opuszcza się coraz niżej. Coraz ciężej jest oddychać. Coraz ciaśniej, coraz posępniej.

Jak upomnieć się o tych troje — Zosię z Wileńszczyzny, Olę z Żoliborza i tego trzeciego, którego nazwiska ani imienia nie znam?

A ileż ich jest — tych dzieci — po wszystkich miastach i wsiach polskiej ziemi. Rosną w ciemnościach, w straszliwym ucisku naszych czasów pogardy, skazane są na przeżywanie rzeczy i spraw nie na miarę dzieciństwa, nie na miarę sześciu czy piętnastu lat.

Kiedy na kopalni zawisł czarny sztandar — znak głodowego strajku, wyległy nad szyb dzieci. Stały na górze, wiedząc, że tam pod ziemią ojcowie zdecydowali się bodaj na śmierć.

Taki czarny sztandar powiewa dziś nad całym młodym pokoleniem. Bezradosne, straszliwe, skute łańcuchem dzieciństwo.

Sierbaj chodzi nie tylko po Wileńszczyźnie. Nie tylko po wsiach. Człapie jego krok nie tylko na wiosnę — przez cały rok chodzi Sierbaj po polskiej ziemi.

Odzywa się nagły dzwonek w mieszkaniu — nie jednym — noc w noc.

Muszą odpowiadać na pytania chłopcy i dziewczęta w setkach miast i wsi dzień w dzień.

Trzynastoletnia „na obowiązku" — piętnastoletni w urzędzie śledczym — sześcioletnia w domu, z którego zabiera się rodziców.

Jakiż to „obowiązek" dla trzynastoletnich rąk — jakież to przestępstwo piętnastoletniego — jaka opieka dla sześcioletniej?

Ale nie to jest ważne.

Ważny jest tylko dzień, który przychodzi.

Ważne jest, czy Zosia z Wileńszczyzny zrozumie, dlaczego wiosną chodzi Sierbaj po bogatej, zielonej, uroczej polskiej ziemi.

Ważne jest to, czy Ola zapamięta kroki matki na schodach — tak jak należy. Nie trwogą, nie łzami, nie lękiem. Ale twardym, surowym wspomnieniem.

Ważne jest to, czy tamten piętnastoletni zawsze będzie umiał odpowiadać z dojrzałą godnością dorosłego człowieka.

Żyjemy, dusimy się, dławimy się ciemnością.

Ale ważne jest tylko to, co w tej ciemności i ucisku wyrasta jasnością, siłą, prawdą, bohaterstwem.

Bo w ciemnościach kiełkuje, pulsuje żywą krwią, przebija się ku górze, wzmaga na siłach i rośnie — ZMARTWYCHWSTANIE.

WANDA WASILEWSKA.

Jak przyjęto Włochów na meczu sportowym w Wiedniu

W niedzielę 21 b. m. odbył się w Wiedniu międzynarodowy mecz piłki nożnej.

Na stadionie było ok. 45 tys. widzów. Gdy do walki wystąpiły drużyny austriacka i włoska, przywitano Włochów okrzykami: „precz z Włochami!“, „niech żyje Rząd hiszpański!“. Na faszystowskie pozdrowienie drużyny włoskiej widzowie reagowali przeraźliwym gwizdem.

Walka obu drużyn była bardzo podniecona. W przerwie doszło do bójek; gdy wznowiono walkę, Włosi już zaniechali faszystowskiego pozdrowienia, ale to ich nie uchroniło od zaczepek tłumu i policja musiała stawać w obronie Włochów..

Walkę musiano przerwać 17 minut przed rozgrywką.

Ldność serwała flagi włoskie nad stadionem..

Wszystko to się działo na oczach posła włoskiego, seniora Salata.

„Hejże na przysięgłych“...

„Gazeta Polska“ doniosła, że „Senat powitał oklaskami“ wynik głosowania nad wnioskiem, który zdecydował o ponownym odesłaniu do Komisji prawniczej tak głośnej na całą Polskę sprawy uśmiercenia Sądów przysięgłych.

Jest to już druga z rzędu porażka Ministra Sprawiedliwości, który nie mógł znaleść w Senacie posłuchu dla swoich tez. Są one, trzeba stwierdzić, nierzeczowe, okraszone wprawdzie pozorami naukowości, ale jakże dalekie od tych głębokich zasad i ideałów, którymi kieruje się nie tylko prawnik, lecz każdy uświadomiony obywatel, gdy w czasach dzisiejszych, — tak groźnych i niebezpiecznych, — myśli o roli społeczeństwa w państwie i o kierownictwie jego losami.

Argumentacja ministerialna zmierzała ku temu, by przedstawić Sądy przysięgłych jako coś szkodliwego, — a z przysięgłych usiłowano uczynić ludzi ciemnych i niedorosłych do sądzenia. W 1864 roku chłop i mieszczanin rosyjski zostali uznani przez carat za nadających się do roli przysięgłych,— a w 1937 roku, — polski robotnik, chłop, mieszczanin i inteligent — po długich i bohaterskich latach walk o Niepodległość, po ugruntowaniu Państwa dzięki ich ofiarności, znojom i pracy, — zostali oni potraktowani gorzej niż mużyki z nad Wołgi...

Z lubością forsowano kult niekompetencji przysięgłych, powoływano się na olbrzymią wiedzę, którą winien opanować sędzia. Zapomniano tylko dodać, że rozwój życia nowoczesnego zmusza wymiar sprawiedliwości do posługiwania się w szerokim zakresie pomocą biegłych i fachowców, że rola sędziego w tych warunkach stale kurczy się i uzależnia od elementu obcego, że i dzisiejszy młody sędzia nie jest w stanie sprostać tym wszystkim zagadnieniom, wymagającym wszechstronnego wykształcenia, — a bardzo często posiada on mniej wyrobienia i wyczucia życiowego, niż szary przysięgły z Sambora czy Czortkowa...

Podrwiwano sobie z „nieomylności“ Sądów przysięg.ych, — ale nie przytoczono z długoletniej ich działalności ani jednego wypadku takiej „zbrodni“. A mogłoby Ministerium ogłuszyć senatorów faktami i oznajmić urbi et orbi, jak to „grzesznie“ pracują przysięgli. Mogłoby przeciwstawić im „nikłość“ mylnych wyroków, wydanych przez sędziów przysięgłych. A zamiast tego dowiedzieliśmy się tylko, że kiedyś w głośnym procesie nie stawił się na rozprawę jeden z przysięgłych. Ileż to razy spóźniali się sędziowie fachowi, tylko że nikt ich grzywną nie ukarał...

Jest rzeczą powszechnie znaną, że procent uchylanych wyroków na korzyść oskarżonych jest u nas dość wysoki, że Sądy apelacyjne niejednokrotnie przekreślają całkowicie wyroki Sądów Okręgowych, że jedna instancja karze śmiercią lub wielką ilością lat więzienia, — a wyższa uniewinnia. I czy w związku z takimi skokami sprawiedliwości ośmieli się ktokolwiek mówić o nieudolności sędziów zawodowych. Nieomylność ludzka jest dogmatem naiwnych i dlatego nikt jej nie wymaga ani od sędziów przysięgłych, ani od koronnych.

Społeczeństwo, — a w pierwszym rzędzie ci, którzy nie mają głosu w ciałach prawodawczych, — robotnicy, chłopi i wielkie warstwy pracowników umysłowych, chcą wiedzieć konkretnie, **jakie są grzechy polskiego sądownictwa ludowego,** w czym przejawiła się jego szkodliwość i nieudolność, że chcą mu zgotować aż tak haniebny koniec.

LEON BERENSON.

Zmartwychwstanie

Piorun światła czerwony! —
bije — w dzwonnic — dzwony — —

Potokami błyskawic
miasto pokrwawił — —

Puka w okna pobladłe
ognistymi palcami —
skrami młot o kowadło! —
zatrzepotał skrzydłami —
światłość — słońce — powstało —
wzeszło — dzień — biało — —

Prysła ciemność — pobladła —
piorun słońca czerwony —
kraje skiby nóż radła! —
z głębin światło wystrzeli! —
bije — w dzwonnic — dzwony! — —

Światło na murów bieli —
światło na oczach okien —
światło na plac potokiem — —

Słuchajcie — dzień — godzina!
Głos człowieczego Syna — —

Nienawiść nienawiści
Miłością wam się ziści! —
Godzina! — serc wołanie! —
dzwony na Zmartwychwstanie! —

Światło Nowych Przymierzy! —
piorun światła uderzył! — — —

CZESŁAW CIEPLIŃSKI.

Eksperyment

Polityka — to sztuka **przewidywania.** Prowadzić dobrze politykę — to znaczy trafnie przewidywać wypadki, zdawać sobie sprawę ze wszystkich następstw swego działania i umieć skierować je do pożądanego celu. Kto tego nie potrafi i nie ma umiejętności przewidywania, a mimo to chce prowadzić politykę — ucieka się do **eksperymentów.** Może tak, a może inaczej; — może to da dobry rezultat, a może tamto — trzeba próbować!

Tylko społeczeństwo to nie morskie świnki, na których bezkarnie można eksperymentować. Społeczeństwo — to żywi ludzie, których życie i szczęście jest drogie — i którzy mają prawo **nie pozwalać,** by eksperymentowano na nich, — na ich wolności i pracy. Społeczeństwo ma prawo żądać od rządzących, by każdy krok w przyszłość był najprzód zbadany pod kątem celowości i wartości — i rozważony bardzo gruntownie, zanim zostanie zrobiony.

Lepiej najprzód zastanowić się dłużej i pomyśleć o następstwach, a potem dopiero przystąpić do czynu, niż naodwrót: zrobić, a potem myśleć. Bo odwrotność tego procesu nazywa się **lekkomyślnoscią,** która — — bez względu na motywy działania — jest w stosunkach społecznych nie do przebaczenia.

Dziś — po fakcie, po przeprowadzeniu **eksperymentu** — „Czas“, „Ilustrowany Kurier Codzienny“ i niektóre inne „sanacyjne“ pisma — konstatują zgodnie, że **„eksperyment, nazwany ordynacją (wyborczą), się nie udał. Ordynacja okazała się wadliwa“.** Szkoda wielka, że do tych smutnych wniosków doszło się dopiero po kilkunastu miesiącach, przyczyniwszy się poprzednio bardzo wybitnie do przeprowadzenia tego wadliwego **eksperymentu,** dokonanego na ciele całego społeczeństwa. Szkoda wielka, że nie mając pewności co do wartości „eksperymentu“, miało się odwagę lekkomyślnie wmawiać w społeczeństwo przekonanie i wiarę, że krok ten jest rozumny i korzystny dla kraju, — chociaż nie trzeba było mieć specjalnie bystrej wnikliwości, aby rozumieć, **że eksperyment tego rodzaju udać się nie może.**

Czego bowiem spodziewano się po nim? Czy wolno było przypuszczać, że Sejm, który został powołany nie z woli ludności całego kraju, lecz na podstawie „ustalenia przez czynniki polityczne i administracyjne“ — jak słusznie pisze teraz „I. K. C.“ — i to „w sposób centralistyczny“ — może „mężom stanu dać oparcie w niesfałszowanym, uczciwym i prawdziwym głosie ludności“? Czy wolno było się spodziewać, że może dać oparcie Sejm, który „zawisł w powietrzu“ i „nie ma kontaktu z szerokimi sferami ludności“?

Tego rodzaju bezpodstawne nadzieje nie dowodziły trafnej oceny sytuacji przez kierujących polityką mężów stanu! Rzeczywistość, będąca najlepszym sprawdzianem prawdy, wykazała, że społeczeństwo przewidywało lepiej, niż oficjalni kierownicy opinii publicznej, gdy odrazu ustosunkowało się do „eksperymentu ordynacji wyborczej“ — wedle słów „I. K. C.“ — **„negatywnie, nie biorąc udziału w głosowaniu“,** — choć ten sam „I. K. C.“ twierdził wówczas, że właśnie przeciwnie... **wzięło w nim udział masowo.**

Czynniki, popierające „eksperyment“, rzucały wtedy gromy na tych, którzy nie chcieli przyczynić się do powstania Sejmu, uważanego dziś za „obarczony kalectwem od urodzenia“.

Przed paru miesiącami p. premier Składkowski mógł jeszcze skarżyć się w Sejmie, że partie opozycyjne niesłusznie chcą „uważać wybory za fikcyjne“, — że chcą traktować obecnych posłów tak, jakby „nie byli właściwie posłami“, a wyraz „Sejm“ pisze się w cudzysłowie. Uważał wówczas za niesprawiedliwą „nagonkę“ twierdzenie, że posłowie „nie mają jakoby wpływu w terenie“.

Dziś potwierdziła się w całej pełni słuszność tej „nagonki“, jeżeli nawet... „sami posłowie, pamiętając o cyfrach głosów, które na nich padły i o sposobie, w jaki stali się kandydatami, zaczynają zdawać sobie sprawę ze swego nienormalnego położenia“, — czemu ostatnio dała wyraz sen. Macieszyna, mówiąc w Senacie, że „ordynację wyborczą powinniśmy zmienić“.

Coraz bardziej głośnym i powszechnym staje się dążenie do stworzenia **prawdziwej reprezentacji sejmowej,** któraby mogła dać oparcie nie tylko mężom stanu — jak tego żąda „I. K. C.“, — lecz która by dała potężne oparcie **krajowi.**

„Eksperyment się nie udał“...

Źle jest, gdy się w polityce eksperymentuje i źle jest, gdy się popełnia błędy, ale gorzej jeszcze, gdy w błędach tych trwa się z uporem.

Trzeba więc położyć kres nieudałemu eksperymentowi i powołać Sejm powszechnego głosowania, który by, wolny od „czynników politycznych i administracyjnych“, stał się „niesfałszowanym, uczciwym i prawdziwym głosem ludności“!

ZYGMUNT ŻUŁAWSKI.

Rewolta antywłoska w Hiszpanii

Rząd madrycki otrzymał zupełnie dokładne informacje o rewolcie, która wybuchła w Valladolid (zajętym przez wojska gen. Franco), a która to rewolta była odpowiedzią na zakwaterowanie się włoskich oddziałów wojskowych w tym mieście, mianowicie w koszarach San Quintin.

Według zeznań trzech żołnierzy armii gen. Franco, którzy przeszli na stronę wojsk rządowych, władze powstańcze w Valladolid otrzymały informacje o przygotowanym przez ludność tego miasta sprzysiężeniu przeciw inwazji cudzoziemskich wojsk do dawnej stolicy Hiszpanii. Na czele sprzysiężenia stały osoby wojskowe.

Przeprowadzone śledztwo potwierdziło tylko, że spisek zatoczył bardzo szerokie kręgi. Władze powstańcze przeprowadziły szereg rewizyj i aresztowań. Żeby dać Włochom satysfakcję, rozstrzelano dotychczas porucznika, dwuch podoficerów, 3 sierżantów, kaprala, oraz 12 żołnierzy. Włosi żądali surowych sankcyj przeciwko winnym.

Demokracja czy przywilej polityczny?

Powierzchnia życia społecznego nie jest bynajmniej jednolita, ani gładka. W społeczeństwie krążą prądy, które są wyrazem różnorodnych potrzeb i interesów. Zależnie od warunków wytwarza się wspólnota lub sprzeczność interesów. Rezultatem tego są procesy łączenia się i podziału społecznego, wytwarzanie się grup solidarnych lub między sobą walczących. Te prądy w tej czy innej formie muszą znaleźć sobie ujście.

Wielkie znaczenie demokracji polega na tym, że stwarza ona naturalne ujście dla dążeń i prądów wypływających z podłoża społecznego. Demokracja jest jedynym ustrojem, który jest przystosowany do zmienności warunków społecznych, który kształtuje normalne możliwości rozwoju i postępu we wszystkich dziedzinach. Inne formy ustrojowe mają charakter hamujący, starają się utrwalić stan istniejący, dążą do zapobieżenia wszelkim zmianom. Stanowią one żelazną zaporę na drodze do rozwoju społecznego, zaporę, która musi zostać prędzej lub później złamana. Ustroje, które odrzucają demokrację, są tamą, która rozkłada się na drodze przez którą płyną potężne prądy społeczne, demokracja ujmuje te prądy w uregulowane łożyska. Demokracja przeciwstawia szkodliwej fikcji niezmienności, zrozumienie konieczności zmian. A jeżeli są one konieczne, trzeba im stworzyć warunki sprzyjające. Tak jak rolnik, czy ogrodnik stara się ułatwić rozwój sił tkwiących w przyrodzie, tak ustrój państwa winien wydobyć na powierzchnię społeczne siły rozwojowe.

Demokracja nie potępia więc i nie wypala z życia Państwa rozpalonym żelazem walk politycznych i społecznych, wie bowiem, że z nich rodzi się nowe życie. Stwarza tylko takie formy, w których walki te mogą się rozgrywać w sposób najbardziej naturalny i najbardziej dla państwa dogodny. W ustroju demokratycznym możliwe jest współistnienie różnorodnych prądów i swobodny rozwój idei.

Demokracji przeciwstawia się w dobie dzisiejszej system monopartyjny. W odróżnieniu od demokracji nie ma on charakteru dialektycznego. Nie trwały rozwój, ale utrwalenie pewnej fazy rozwoju jest jego celem. Pragnąc więc zahamować wszelkie prądy i zatamować wszelkie drogi rozwoju, państwo monopartyjne nie dopuszcza istnienia swobodnej gry kierunków ideowych. Łożyska, którymi te prądy płynęły, zostają zasypane. W państwie takim może istnieć legalnie tylko jedna partia, jeden kierunek, odpowiadający całkowicie istniejącej linii rządzenia. Ujęcie sprzecznych interesów i potrzeb w jednym kierunku jest rzeczą najzupełniej niemożliwą. W konsekwencji więc ten kierunek monopartyjny reprezentuje pewne konkretne cele, pewne określone stanowisko, a wszystkie inne cele, różne od owych, wszystkie inne stanowiska, sprzeczne ze stanowiskiem oficjalnym, nie są wogóle reprezentowane. Jedne potrzeby są bronione, inne interesy są pozbawione wszelkiej obrony. Oto jest istotny sens ustroju monopartyjnego. Żywotne prądy i kierunki są pozbawione naturalnego ujścia. Szukają więc innego i znajdą je.

Ale obok ustroju demokratycznego i monopartyjnego istnieje jeszcze w naszej współczesnej rzeczywistości trzecia forma ustrojowa. Jest to system partii uprzywilejowanej. W państwach, które ten system uznają niema monopartyjności. Istnienie różnych kierunków ideowych jest tolerowane. Ale jest to tylko tolerancja i nic więcej. Między demokracją, a systemem partii uprzywilejowanej zachodzi taka różnica, jak między tolerancją a równo uprawnieniem.

W państwie istotnie demokratycznym w walce, która się toczy, panuje równość szans. Zwycięża siła moralna, a nie przewaga fizyczna. Zwycięża idea prężniejsza, silniej zakorzeniona, reprezentująca głębsze potrzeby, a nie idea protegowana i sztucznie przy pomocy przywilejów politycznych hodowana. W takim biegu meta jest dla wszystkich jednakowo dostępna. Dobiega pierwszy ten, kto ma własne wyższe wartości. Rzecz jasna, że ideał ten nie może być w całej pełni osiągnięty w demokracji burżuazyjnej, w której decydujący głos mają wartości materialne. Ale nawet w tej dalekiej od doskonałości formie demokracji, mimo, że równość szans jest tam tylko formalna, a nie faktyczna, prądy społeczne mają możność rozwoju i zbliżenia chwili swego triumfu. Mimo wszystkich przeszkód dobiegną do mety. W ustroju partii uprzywilejowanej meta jest zarezerwowana. Zarezerwowana tylko dla jednego kierunku. A tam gdzie tylko jeden biegnie, niema żadnego biegu.

Partia uprzywilejowana różni się od monopartii tylko tym, że nie posiada wyłączności istnienia. Ale posiada, podobnie jak monopartia, całkowity monopol polityczny. Posiada wyłączny, dla siebie tylko zastrzeżony dostęp do instytucji politycznych, posiada całkowite poparcie aparatu państwowego, posiada wszystkie szanse, które daje normalne, legalne życie polityczne.

Monopartia i partia uprzywilejowana — są to dwie formy pasożytnictwa politycznego, którego treścią jest żerowanie na żywych siłach narodu. Demokracja wyrasta na gruzach przywilejów. Jest to tak istotna cecha demokracji, że można śmiało stwierdzić: każdy system, który znosi przywileje, jest demokracją, każdy system, który zwalcza demokrację — **tworzy przywileje.** Najpierw przeciwstawiał się demokracji przywilej stanowy. Gdy został on wreszcie zwalczony, pojawił się z kolei **przywilej ekonomiczny, przywilej kapitału.** Wyrażał się on w pozbawieniu praw politycznych tych wszystkich, którzy nie posiadali majątku lub poważniejszego dochodu, polegał zatym na sprowadzeniu demokracji do roli fikcji. Pod postacią demokracji burżuazyjnej rozpowszechniła się karykatura demokracji Nastąpił potym upadek tej formy przywileju politycznego. Prawa polityczne zostały upowszechnione, **udostępnione wszystkim.**

Dziś przeciwstawia się demokracji **nowa forma przywileju,** przywilej pewnych grup i obozów politycznych. W gruncie rzeczy jest to renesans dawnych przywilejów stanowych i majątkowych pod nową, ukrytą postacią. Grupy polityczne, korzystające z dobrodziejstwa przywilejów, są bowiem z reguły wykładnikiem politycznym tych sfer gospodarczych, które reprezentują uprzywilejowanie społeczne. Różnica polega na tym, że dawniej istniał przywilej osobisty, zależny od przynależności do stanu lub klasy społeczne, dziś ma on charakter grupowy.

Partia uprzywilejowana podobnie, jak monopartia, **zamyka ujście prądom i dążeniom, wyrastającym z najgłębszych potrzeb społecznych.** Nie należy jednak ulegać złudzeniom. **Prądy te istnieją i dają znać o sobie.**

ADAM PRÓCHNIK.

Kryzys faszyzmu czy kryzys demokracji?

Ulubionym tematem przywódców faszystowskich i wysługujących się im — bynajmniej nie bezinteresownie — zwolenników ustroju totalnego jest kwestia załamania się ustroju demokratycznego. Mussolini z właściwą sobie brutalnością mówił w pierwszych latach swych rządów: „Zawsze będę deptał zgniłego trupa demokracji“. Zwolenników praworządności i ustroju, opartego na podporządkowaniu rządu władzy ustawodawczej, nazywano ludźmi zacofanymi, zapatrzonymi w miraże ginącego świata i nie umiejącymi dojrzeć jutrzenki nowych prądów. Te nowe prądy miały rzekomo entuzjazmować młodzież, całkowicie rozczarowaną do ideałów demokracji. Aby nie łatwo było się zorientować, że te nowe prądy faszystowskie są w większości swych założeń tylko kopią dawno zdyskredytowanego w opinii mas absolutystyczno - biurokratycznego ustroju, starą treść ubrano w nowe formy. Monarcha, wywodzący źródło władzy z praw dynastycznych, został, w myśl modnych założeń cezarystycznej „demokracji“, zastąpiony przez „ubóstwianego“ wodza, opartego o klikę i kroczącego po trupach dla zaspokojenia swej ambicji. Dla zachowania pozorów oparcia się o lud wprowadzono plebiscyty, skopiowane z wypróbowanych wzorów bonapartystowskich. Wysunięto na pierwszy plan pierwiastek ekonomiczny, przy czym przeciwstawiono się rzekomo kapitalizmowi dawnego typu, zapożyczając nawet w niektórych krajach nazwy socjalizmu od swych zaciętych przeciwników. **Nowy ustrój gospodarczy, dzięki dyscyplinie mas, zapatrzonych w swego wodza, miał usunąć bolączki życia gospodarczego, które, zdaniem przywódców faszystowskich, zostały wyhodowane w atmosferze „demo-liberalizmu“. Kapitał na usługach nowego totalnego państwa miał stracić swe ujemne cechy i dać masom dobrobyt. „Nie o swobody polityczne powinno wam chodzić — mówili przywódcy faszyzmu — gdyż ze swobód tych korzystają głównie wasi sprytni przywódcy, lecz o egzystencję. O politykę się nie troszczcie.** Pozostawcie ją mądremu wodzowi narodu, który będzie za was myślał. Wódz da wam dobrobyt. Era faszyzmu, która przetrwa tysiąc lat, będzie najszczęśliwszą erą ludzkości“.

Przeszło lat kilkanaście. Kronikarze faszyzmu przez cały ten czas skwapliwie notowali przejawy „upadku“ demokratyczno-parlamentarnego ustroju, mające potwierdzić słuszność ich przesłanek. **I cóż widzimy dzisiaj? Kraje demokratyczne (Francja, Wielka Brytania) najbardziej zwycięsko znoszą kryzys gospodarczy. W Ameryce Północnej władza wykonawcza, nie roniąc nic z demokratycznego spadku Waszyngtona, podjęła pomyślną walkę z przerostem kapitalizmu i nie tylko nie sięgnęła do wzorów faszystowskich, lecz potępiła zasady faszyzmu w orędziu Roosevelta. Kraje skandynawskie zostały zupełnie pominięte przez falę faszyzmu. W Finlandii próby zaprowadzenia ustroju faszystowskiego zostały udaremnione. W Jugosławii załamała się dyktatura, a stare formy demokratyczno - parlamentarnego ustroju, tak bezwzględnie potępione przez Aleksandra I w 1929 roku, powoli powracają. W Hiszpanii, która w latach 1923 — 1929 przeżyła bardzo niefortunną próbę faszystowskiej dyktatury, zamach stanu z lipca 1936 roku nie pozyskał mas. Generał Franco i jego poplecznicy mają przeciw sobie opinię kraju i bez poparcia regularnych wojsk niemieckich i włoskich już dawno byliby zmieceni z powierzchni. Włochy ratują się awanturniczymi wojnami przed fermentem wewnętrznym, którego widomym objawem jest przechodzenie wojsk włoskich w Hiszpanii na stronę republikanów hiszpańskich. Niemcy hitlerowskie przechodzą kurację głodową. Na Wschodzie, uchodzącym od wieków za domenę absolutyzmu, przeżyła się biurokracja.** W Egipcie, Indiach, Sjamie, Syrii zwyciężają prądy demokratyczno - konstytucyjne. **W Japonii tylko przemoc kliki wojskowej stanowi o charakterze ustroju. Ostatnie wybory do parlamentu dowiodły siły demokratycznych i parlamentarnych prądów, a Rząd, wykazujący siłę wobec własnego ludu, słabość zaś wobec nie liczącego się z nikim dowództwa armii kwantuńskiej, nie ma moralnego oparcia w masach.**

A przecież faszyzm w swym założeniu miał opierać się na entuzjaźmie mas i przez ich duchową mobilizację dokonać cudów.

Przywódcy faszystowscy, wbrew swym nadziejom, musieli oprzeć się jedynie i wyłącznie tylko na bagnetach. Czy na długo? Czy te bagnety nie zawiodą? Serce żołnierza pod mundurem bije tak samo, jak serce najbliższych mu osób pod siermięgą chłopską i bluzą robotniczą. A masy nie chcą już iść dłużej za swymi wodzami. Rozumieją one, że zostały oszukane. Faszyzm odebrał im wolność polityczną, ten skarb bezcenny, którego znaczenie teraz dopiero zaczynają rozumieć, a wzamian nie tylko nie zapewnił im przyobiecanego dobrobytu, lecz pogrążył w jeszcze większą nędzę, czyniąc zasadę z „zaciskania pasa“. Zabawa w faszyzm smutno się skończy. Im prędzej się to stanie, tym więcej klęsk i nieszczęść zaoszczędzi się ludzkości.

JAN KRZESŁAWSKI.

Mały felieton

Ludzie uśmiechnięci

Po zamknięciu sesji i uroczystej mowie pożegnalnej marszałka Cara, pp. posłowie Budzik i Cudzik, pokrzepieni na duchu i zadowoleni ze świata, że tak piękny i z siebie, że tacy godni, zasłużeni i dla tej ojczyzny kochanej tak srodze pracą sfatygowani, spojrzeli na siebie.

— Zaczniemy się chyba pakować? —zauważył Budzik.

— Dzisiaj? Nie, panie kolego, dzisiaj nikt nie jedzie.

— Czemu to?

— Pojedziemy jutro. Jest w tym pewne wyrachowanie. Niech najpierw ludzie sobie przeczytają w dziennikach o naszej owocnej pracy, o godności, o powadze, wadze i równowadze, a dopiero potym my przyjedziemy. Może w końcu wyborca nabierze jednak do nas przekonania — perswadował p. Cudzik.

— A szczególnie ładnie było, jak to Sejm Rządowi, a potym Rząd Sejmowi składał życzenia. To było bardzo wzruszające, panie kolego, zupełnie jak w amerykańskim filmie, który zawsze kończy się week-endem...

— Happy endem — chciał pan powiedzieć.

—A właśnie... happy endem, a więc kościól, ołtarz, organy grają marsza weselnego, a pastor udziela ślubu kochającej się parze... A co się tyczy powrotu, to ja wolałbym jednak dzisiaj wyjechać...

— Dlaczego?

— Pan kolega nie zna mojej żony. Zaraz weźmie mnie na spytki, a co robiłem, z kim się bawiłem, dlaczego zaraz nie przyjechałem itd.

— Powie pan kolega, że był w terenie.

— Już raz tak powiedziałem. A wie pan co zrobiła? Zaczęła na wszystkie strony wypytywać się, kto to jest ta Terenia.

W końcu p. Budzik dał się przekonać i zgodził się pozostać dzień jeszcze w stolicy.

Rozmowa przeszła na sprawy publiczne.

— Jakby nie było, powaga nasza podnosi się. Co więcej, pokazaliśmy nawet pazury.

— Pan kolega mówi o tym „Feniksie“?

— Aha. Odrzuciliśmy. Rząd powiada tak, a my mówimy siak. Żeby mnie jednak pan kolega zabił, to nie wiem, dlaczego głosowałem przeciw.

— Ja również nie wiem, ale przecież nie o to chodzi; grunt, że Sejm postawił się okoniem.

— A powiadają, że Rząd zanotował sobie tych wszystkich, co głosowali przeciw projektowi?

— Możliwe, ale trudno się mówi. Chciałbym jeszcze jednego tylko, żeby nam wolno było mianować, przenosić i zwalniać starostów.

— Ba, ale może i na to przyjdzie czas... A co, masz pan ze swoim na pieńku?

— A mam, bo podczas wyborów agitował za kontrkandydatem moim, a mnie w niemożliwy sposób zwalczał.

— To bagatela. Ja bym także chciał pozbyć się starosty, ale z wręcz przeciwnych powodów. Mój starosta agitował za mną i może dzięki niemu naprawdę wybrany zostałem, ale przez to nie mam u niego żadnej powagi Opowiadam mu, że zgłosiłem interpelację w sprawie naszego powiatu, a ten słucha i uśmiecha się. Mówię mu, że złożyłem wniosek, a ten tylko słucha i uśmiecha się. Mówię, że rozmawiałem z ministrem, a ten nic, tylko uśmiecha się. Rozumiem, dlaczego się uśmiecha, ale jak długo ma to trwać? Już drugi rok dobiega, a on wciąż uśmiecha się. Ja bym najchętniej pozbył go się z naszego powiatu. Już nawet mówiłem o tym z ministrem. A wie pan co mi odpowiedział? Nic, tylko także się uśmiechał.

Dla utulenia żalu pp. Budzik i Cudzik udali się „na rybkę“. Powiadają jednak, że to ryba była tylko do połowy, czyli że była to warszawska syrena, która — rzecz dziwna — także się uśmiechała.

ULTIMUS.

J. N. Miller

BOLESŁAW LEŚMIAN

1)

Przed dziesięciu laty w „Zarazie w Grenadzie“ manifestowałem swoje żywe zainteresowanie się poezją Bolesława Leśmiana, którego zbiorek p. t. „Łąka“ odegrał olbrzymią rolę twórczej podniety dla całej powojennej poezji polskiej.

Nowy, wydany obecnie zbiorek Leśmiana p. t. „Napój cienisty“ *) gromadzi dorobek kilkunastu lat pracy poetyckiej wielkiego pisarza i na tle rozbieżnych tendencyj pojęciowych i formalnych teraźniejszej poezji uderza klasyczną jednolitością tonu i ciągłością linii rozwojowej poety.

Leśmian w poezji swojej jest przede wszystkim irracjonalistą, dla którego słowo jest nie tyle unieruchomioną myślą, ile wykładnikiem uczuciowego niedosytu i głodu prężnej, lecz zagubionej w drodze do wyładowania samej siebie woli.

Pozornie nie ma w tym nic osobliwego, gdyż żaden poeta nie poprzestaje na pojęciowym znaczeniu słowa. Wysunięcie jednak na czoło podkreślonej cechy charakteryzuje z psychologicznego punktu widzenia typ poety, rodzaj jego wyobraźni i skalę twórczości.

Poezja Leśmiana jest wcale przednią ilustracją tez o irracjonalistycznym ujęciu języka i mowy, występującym choćby w słynnych dziełach filozofa niemieckiego Richarda Freienfelsa-Müllera lub F. Mauthnera.

Myśliciele ci nie bez racji podkreślają, że mowa ludzka jest zjawiskiem nie tyle rocjonalnym, ile przede wszystkim społecznym i indywidualnym. Jako czynnik porozumienia społecznego mowa ludzka zawiera składniki racjonalne, ogólnie obowiązujące, obiektywne, jako zjawisko indywidualne pulsuje życiem irracjonalnym, przypadkowym i podmiotowo-osobistym.

Najbardziej pierwotną funkcją języka będzie emocjalne wyładowanie psychiki ludzkiej.

Słowo jest jednak również ośrodkiem aktywności, zdradzając właściwą sobie prężność wolitywną, gotowość do czynu. Właściwy sens pojęcia ujmujemy wtedy, gdy możemy je zastosować w działaniu, wprząc „do roboty“.

Poezja Leśmiana jest właśnie taką próbą emocjonalnego ujęcia nie tyle przeżytej, ile przemyślanej rzeczywistości, irracjonalnym skokiem w chaos stęsknionych do wcielenia elementów, którym nie sądzono było wyłonić się z niebytu.

Tęsknota metafizyczna poety szuka nadaremnie dość dorównanych i umiernych kształtów, któreby zawrzeć mogły, wyjęczeć czy wyśpiewać niewyrażalną treść twórczego widzenia.

Stąd to ustawiczne łamanie języka, gruchotanie jego racjonalnej, służącej celom logicznego porozumiewania się budowy, dziwaczna pozornie budowa zdań, ogromna ilość neologizmów pewnego szczególnego typu, tak charakterystycznych, że możnaby je nazwać „leśmianizmami“.

Wczytajmy się dla przykładu w trzy zwrotki „Pierwszej schadzki“.

„Pierwsza schadzka za grobem!
Rozwalona brama. Stąpaj pilnie!..
Ucałuj ten po drodze krzak.
Czy to ty? — Już zmieniona, a jeszcze — ta sama? Upewnij!...
Wzrok mi słabnie... Podaj dłonią znak!

„Niema znaków! Oddawna już w nic się rozwiały!
Niema żadnych upewnień! Nikt nie wierzy w nas!...
Zamilkły śmiechy w ciemnościach i płacze ustały.
W pajęczynach po kątach zagnieździł się — czas...

Zejdź z drogi — ćmom i kwiatom!... Postroń się złudzeniom!...
Chyba najrzeczywistszy jest ten — siana stóg...
Czemu płaczesz? — Dla ludzi, oddanych istnieniom,
Ból nasz — ledwo jest dreszczem księżycowych smug“.

W tym wierszu mamy wszystkie charakterystyczne dla Leśmiana motywy.

„Wyinnianie“ rzeczywistości aż do granic... bezprzedmiotowych i abstrakcyjnych „Improwizacyj“ Kandińskiego, Picassa, czy Boccioniego, choć w obrazowości i budowie składniowej zdania Leśmian pozostaje tutaj w obrębie tradycyjnych czy passeistycznych form wyrazu. W rozmachu jednak swego irracjonalnego wizjonerstwa zachodzi dalej od wszystkich swoich rówieśnych modernistów, czyniąc w tym wierszu ze słowa znak niedorównany niewyrażalnej treści o straszliwej mocy sugesti artystycznej.

W Leśmianie pulsuje bujna, pierwotna zmysłowość obok metafizycznej świadomości wplecenia w krąg złud zmysłów i gry pozorów. Stąd jego pasja w doszukiwaniu się dla pojęć nadzmysłowych najbardziej zmysłowej formy wyrazu, którą rozsadza i doprowadza do olśniewającego absurdu walka tych sprzeczności, dialektycznie unicestwiających się wzajemnie.

Dlatego właśnie cała kwiecista, sielska i zmysłowa obrazowość poety doprowadzona świadomie i celowo do tańca sprzecznych i wyłączających się racjonalistycz-

*) Bolesław Leśmian. Napój cienisty. Warszawa. 1936. J. Mortkowicz.

Walka o krótszy czas pracy

Górnicy polscy walczą o 6-godz. dzień pracy. Przemysłowcy, oczywiście, opierają się temu żądaniu. Nietylko u nas, ale na całym świecie, kapitał niezwykle uporczywie i zawzięcie broni się przed obniżeniem czasu pracy. Akcja międzynarodowa robotników o wprowadzenie 40-godz. tygodnia pracy, jako normy powszechnie obowiązującej, napotyka duże przeszkody i tylko w krajach, gdzie socjaliści uczestniczą w rządach, oraz w Stanach Zjednoczonych, krótszy czas pracy toruje sobie stopniowo drogę.

W walce mas pracujących o wyzwolenie pracy, o nowy ustrój społeczny, walka o krótki czas pracy, odgrywa **pierwszorzędną rolę.** Wiedzą o tym kapitaliści i dla tego tak zacięty stawiają opór

Przypomnijmy sobie długą i krwawą walkę o 8-godz. dzień roboczy przed wojną światową, walkę, która natchnęła bezpośrednio robotników do ustanowienia święta 1-go Maja. W walce tej szło przede wszystkim **o ratowanie człowieczeństwa w robotniku;** o wyrwanie go z pod miażdżącego wpływu fabryk i kopalń, gdzie spędzał po kilkanaście godzin dziennie i rujnował zdrowie; szło **o uobywatelnienie i uspołecznienie** robotnika, o danie mu czasu wolnego na odpoczynek, na życie rodzinne, gromadzkie, kulturalne. Walka o 8-godz. dzień roboczy miała więc na celu nie tylko dobro osobiste robotnika, lecz także względy natury ogólno - społeczne.

Obecnie ten czynnik społeczny wybija się na plan pierwszy. Co więcej: przybywa czynnik nowy, nazwijmy go **państwowym.** Górnik, domagając się 6-ciu godzin pracy, chce — rzecz jasna — ulżyć swej ciężkiej, niebezpieczeństwami najeżonej, robocie. Ale przecież nie to jest główną pobudką jego walki. Jemu chodzi przede wszystkim o **zatrudnienie braci bezrobotnej,** o łagodzenie największej klęski społecznej naszych czasów.

Walka robotników **o** krótszy **czas** pracy jest tedy dzisiaj walką **w interesie samego Państwa.** Jeżeli się uznaje potrzebę i konieczność walki z bezrobociem — a któż tego nie uznaje? — to **musi się bez zastrzeżeń poprzeć żądania robotników i pracowników skrócenia czasu pracy.**

Jednym tylko fabrykantom, przemysłowcom, kapitalistom, skrócenie czasu pracy jest nie na rękę, bije bowiem w ich zyski. Gdy kapitaliści mówią o interesie produkcji, o jej opłacalności, o konkurencji zagranicznej — to mogą ze swego punktu widzenia po stokroć mieć rację. Ale to jest tylko ich punkt widzenia, podyktowany ich własnym interesem, a nie interesem ogółu. I tu, w sprawie skrócenia czasu pracy, jak w wielu innych sprawach, interes kapitału jest biegunowo sprzeczny z interesem państwa.

Ale opór kapitału w sprawie krótszego dnia pracy **jest beznadziejny.** W łonie bowiem samego kapitalizmu urosła potęga, która opór ten łamie i niszczy.

Mowa o **postępie techniki.**

Nikt lepiej od samych kapitalistów nie zna rozmiarów tego postępu. Brak miejsca nie pozwala nam rozwodzić się na ten temat. Ale kilka tylko cyfr, dowolnie dobranych, uświadomi laików o **rewolucyjnych zaiste przemianach** w tej dziedzinie.

A więc np. maszyna wyrabia 80 par obuwia w tym samym czasie co szewc — jedną parę. Ceglarka zastępuje pracę 700 robotników; maszyna wyrabia 1400 papierosów na minutę; maszyna w przemyśle żarówkowym zastępuje pracę 10 tys. robotników przez — jednego człowieka; elektrownie przy 226 tys. ludziach obsługi dałyby bez przerwy w pracy 45 milionów koni mechanicznych, to jest pracę całej ludności globu (ok. 1½ miliarda ludzi), zatrudnionej przez trzy zmiany na dobę.

A cóż na to kapitaliści, fabrykanci, przemysłowcy? Czy zdołają powstrzymać w biegu rozwój nauki i techniki, który dzisiaj jeszcze ich własnym służy interesom? Czy ustrój kapitalistyczny długo jeszcze wytrzyma, gdy w parze z rozwojem techniki będzie szedł w zawrotnym tempie rozwój — bezrobocia?! Czy świat pracy — i bezrobotnych — ma się stać mięsem doświadczalnym garści kapitalistów?!

Tak. Nauka, będąca dzisiaj w dużym stopniu na usługach kapitału, jest **sprzymierzeńcem mas pracujących.** Przymierze to ustanowili po wsze czasy Marx i Engels.

Wie o tym kapitał. Dla tego z taką desperacją broni się przeciw skróceniu czasu pracy.

A chodzi tu nie tylko o **zyski kapitału. Chodzi jeszcze o coś ważniejszego. Krótki, coraz krótszy dzień roboczy, wyzwala robotnika z jarzma pracy, która coraz więcej przechodzi na maszynę.** Robotnik i pracownik rozporządza coraz większym zasobem wolnego czasu i pod tym względem stają się ludźmi coraz bardziej wolnymi.

A wolność to wstęp do równości społecznej.

Jakże kapitalista może dopuścić, by robotnik uważał siebie za równego z nim?! Psychologiczną treścią kapitalizmu jest przecież stosunek wyższości fabrykanta, t. zw. pracodawcy, do robotnika i pracownika, jest ten przedział, dzielący pana od sługi. Gdy te różnice znikną, zniknie kapitalizm.

Toteż rozumiemy już teraz głębokie westchnienie pos. Wierzbickiego w czasie dyskusji sejmowej nad skróceniem czasu pracy:

„Jeżeli cała klasa robotnicza przyjmuje, jako ogólne hasło, skrócenie pracy do 6 godz., to to jest gubienie Polski".

Polskę p. Wierzbicki, oczywiście, utożsamia z Lewiatanem.

Tak jest. Krótki, coraz krótszy czas pracy to istotnie gubienie Lewiatana.

Ale to zarazem odrodzenie Polski, Polski pracy i twórczości.

(JMB.).



30 samolotów w locie przez Atlantyk

Dla upamiętnienia pierwszego lotu Lindbergha przez północny Atlantyk, francuski minister lotnictwa, Pierre Cot, urządza w dziesięciolecie tego wyczynu konkursowy przelot przez Atlantyk na dystansie Paryż — Nowy Jork.

Jak zapewniają w francuskich kołach lotniczych, udział w locie tym weźmie 30 lotników.

Stany Zjednoczone zawiadomiły aero - club francuski, iż zamierzają uczestniczyć w tym konkursie z udziałem kilku rodzajów maszyn. Włochy biorą udział w składzie pełnej eskadry, składającej się z pięciu maszyn systemu Savoia - Marchetti.

W. Brytania przygotowuje szereg samolotów systemu Bristol. Jak mówią, Anglicy zapiszą do udziału w tym locie także kilka wodnopłatowców, które mają wkrótce zapoczątkować regularną komunikację powietrzną pomiędzy Anglią a Ameryką.

Holandia również posyła na konkurs swoich lotników, którzy zamierzają odbyć lot na maszynasz amerykańskich systemu Douglas.

Również Z.S.S.R. będzie uczestniczył w locie Paryż — Nowy Jork, ku czemu robione są bardzo energiczne przygotowania. Mówią, że z tej strony należy oczekiwać wielkich niespodzianek.

Prócz maszyn zgłoszonych do konkursu przez Rządy poszczególnych krajów, zapisali się do lotu, który będzie wielkim wydarzeniem w lotnictwie, poszczególni lotnicy, którzy uczestniczyć będą na własne ryzyko i odpowiedzialność.

Zapisy przyjmuje aero - club Francji jeszcze do dnia 1 maja.

nie cech i przymiotów pomimo swojej pozornie konkretnej barwy czy kształtu — ma w gruncie rzeczy charakter oderwany i bezprzedmiotowy.

To właśnie zbliża Leśmiana do „pozaumysłowej" poezji jakiegoś Tzary, Chlebnikowa, Blümnera czy równie abstrakcyjnych form w malarstwie współczesnym.

W przeciwstawieniu jednak do formalistycznego eksperymentatorstwa wymienionych malarzy i poetów, którym naogół są obce wszelkie metafizyczne tęsknoty — Leśmiana cechuje raczej romantyczna dążność do pokonania apriorycznych form świadomości, Szellingowskiego „wyrazu nieskończoności w skończonej formie". Pokutują w nim może raczej tradycje francuskich symbolistów w stylu René Ghila i Stefana Mallarmego, kładących nacisk na sugestię muzyczną zinstrumentalizowanego słowa, którego Leśmian jest istotnie niezrównanym dyrygentem i wirtuozem.

Irracjonalistyczne wizjonerstwo Leśmiana ma w sobie całą bujność i lekkość poetyckiego wzlotu w świat fantazji, bezkarnie pasorzytującej na rachunek mozolnego wysiłku rzeczywistości, zmierzającej do zbliżenia świata wizji do siebie.

I tutaj zbliżamy się do passywów tego krytycznego obrachunku.

Świat fantazji tak bujny, tak bogaty, upajający wyobraźnię usensownieniem poetyckim obłędu i bezsensu robi jednak wrażenie jakiegoś sybaryckiego odwrócenia się od rzeczywistości, strusiego odżegnania się od wszelkiej próby usensownienia społecznego bezsensu, który dla Leśmiana, operującego kategoriami transcendentalnymi wydaje się zbyt błahym, by był godnym jakiegoś regulacyjnego wysiłku.

Gdy ze swoich abstrakcyjnych wyżyn wizjonera i kosmicznego fantasty zstępuje na poziom rzeczywistości, próbując ją zgruntować (jak w „Pejzażu współczesnym") tam dotrzymuje mu kroku wspaniała, parodoksalna obrazowość, lecz zawodzi postawa intelektualna poety, który poza odruch artystowsko - arystokratycznego dąsu i zgranej już w epoce romantyzmu niechęci (i niezrozumienia) wyjść nie potrafi.

„W zgrozach izby piwnicznej,
śniąc kątem w noc słotną,
Robot tuli w objęciu dziewkę
bezrobotną

I dłonią, jak spiżowym dąsów
poskramiakiem,
Zmusza pierś do układów z miłości straszakiem".

Romantyczny indywidualizm poety dyktuje mu te pogardliwe słowa makabrycznej satyry wobec najboleśniejszego szablonu życia, który razi jego wybredny i wieloznaczny estetyzm. Poprzestając tedy na naskórkowej niechęci do szablonowych form życia, których nie stara się pojąć ani uźródłowić, w zakończeniu wiersza pogrąży się lubieżnie i rozpustnie w puchowej pościeli wytwornego pesymizmu:

„I te sklepy, co w świateł mizdrzą się potopie!
I te drzewa, co wiedzą, że tkwią w Europie!
I księżyc, co na dachach dolśnił się do czczości!
I niebo — nad dachami! Niebo bez przyszłości".

I dlatego, wracając do punktu naszego wyjścia — ujęcia słowa jako uczuciowego wyładowania psychiki ludzkiej — i ośrodka aktywności, stwierdźmy, że Leśmian jest mistrzem niezrównanym w bezprzedmiotowym wyrazie stanów podświadomych i metafizycznej tęsknoty — lecz nie potrafi zbudować mostu, łączącego rzeczywistość ze światem swoich wizyj, słowo nie jest dla niego narzędziem działania, gdyż wola jego zawisła w bezczasie i bezprzestrzeni, dźwignia ramienia nie znalazła punktu oparcia w rzeczywistości, która pozostała dla poety jako dla klasycznego romantyka obca, niezrozumiała, wroga i nienawistna.

Na tym polega słabość tej mocy poetyckiej Leśmiana, która dobrze się czuje tylko w wyśnionym sobie świecie zaświatowych cmentarzy, na łożu rozpusty śród bezkształtnych kształtów, lub mar niezrodzonych, dla których ciała zbrakło, czasu i przestrzeni.

Na ten stosunek do rzeczywistości pełen romantycznej, zadawnionej negacji, dąsu i niechęci rzucają światło poza wierszami i „teoretyczne" wypowiedzi poety w dedykacjach swoich uwtorów.

Prześliczny np. o zaświatowej zaiste obrazowości wiersz „Eljasz" poświęca poeta „Adamowi Szczerbowskiemu, w imię wspólnej wiary **w zwycięstwo sztuki nad rozpanoszoną zmorą szarego człowieka".**

Zasobny w nowe formy rytmiczne wiersz p. t. „Pan Błyszczyński" poświęca poeta Kazimierzowi Wierzynskiemu „Jego żywotnym zmaganiom się z **upiorami współczesności..."**

Wypowiedzi tego rodzaju świadczą niezbicie o bolesnym nieporozumieniu, jakie istnieje między wysiłkiem i bólem rodnym „upiorów współczesności" i „szarego człowieka", którego urody, piękna, wzlotów, upadków i samowzniesienia — poeta zapatrzony w wizyjne piękno księżycowej poświaty, srebrzącej grobowce dnia wczorajszego, dostrzec nie chce lub nie może.

Samo jednak „wyinnienie" rzeczywistości, rozszczepienie jej w pryzmacie irracjonalnej obrazowości, sięgającej do pozaumysłowej głębi i metafizycznego niepokoju — pozostanie w dorobku literatury polskiej, jako wkład trwały wielkiego poety i przepaścistego wizjonera.

Z historii zwyczajów wielkanocnych

Skąd pochodzi i kiedy powstał zwyczaj oblewania się wodą

Zwyczaj ten sięga najdawniejszych czasów ludzkich dziejów, znajdujemy go bowiem jeszcze u kolebki ludów aryjskich w Azji, jak i u nas w Słowiańszczyźnie.

W Indiach Wschodnich Birmanowie obchodzą w kwietniu wesołą trzydniową uroczystością zakończenie starego roku i mają wówczas zwyczaj obmywania się z grzechów starego roku przez wzajemne oblewanie wodą.

Jak opisuje Anglik Symes, woda leje się wówczas niespodziewanie z okien i dachów na głowy przechodniów. W pałacu wice - króla goście zostawieni byli na pastwę 30-tu panien dworu, które wpadłszy na salę z konewkami i sikawkami, zaczęły ich niemiłosiernie zlewać wodą.

W Polsce zwyczaj ten związano z drugim dniem świąt Wielkanocy i, co dziwniejsze, narzucono mu nazwę niemiecką. Libelt już wywodzi, że nasz „dyngus“ jest spolszczeniem niemieckiego „Dünn Gass“, czyli cienka polewka, albo chlust wody. Brückner i Karłowicz twierdzą, że słowo „dyngować“ pochodzi z niemieckiego „dingen“ — wykupić się, szacować. Gdyż dawano okup czyli „dyngus“ żakom, ofiarowując im jaja i małdrzyki, aby wodą nie oblewali. Zaś słowo „śmigus“ przerobiono ze „Schmackostern“, gdy przy zlewaniu wodą śpiochów chłostano ich w łóżkach palmą lub prętem. Choć w niektórych miejscowościach lud do dzisiejszych czasów zachował polską nazwę:

lejka, oblewanki, polewanki,

to jednak spopularyzowała się nazwa cudzoziemska. Nawet Synod duchowny diecezji poznańskiej za Władysława Jagiełły uchwały swoje przeciw zabobonom pogańskim zwracając, wydał artykuł, zatytułowany: „Dyngus prohibeatur“.

Kroniki ruskie wywodzą ten zwyczaj z czasów pogańskich i wspominają o tym, że Rusini tacy w śmigusie byli zażarci, że nieraz, ktoś do rzeki przez swawolę wrzucony, życiem lub ciężką febrą te żarty okupił.

Na Kujawach był zwyczaj, że parobek w dzień śmigusu właził na dach karczmy z miednicą w ręku i, brząkając w nią, obwoływał po imieniu dziewki, które będą oblewane, zapowiadając ile dla której trzeba wozów piasku, aby ją do czysta wyszorować, perzu na wiechcie, grac do skrobania, ile kubłów wody i szarego mydliska.

Lud mazowiecki „chodzi po śmigusie“, a zowią takich „śmigustnikami“. Nieraz, dostawszy w chacie podarek, zwany „śmigustem“, proszą o wodę do picia, a upiwszy trochę, leją resztę na tego, co im ją podał, a potym ze śmiechem umykają. Są też różne ludowe śpiewki o dyngusie-śmigusie:

Przyszliśmy tu po śmiguście,
Ale nas też nie opuście,
Placków, jajek nie żałujcie.
Bo jak nic nie dostaniemy,
Wszystkie garnki potłuczemy.

Czy istnieje jeszcze nieznany szczep ludzi?

„Człowiek śniegu”

Tajemniczy mieszkaniec szczytów himalajskich

Angielski badacz, Eric Schipton, dokonał ciekawego odkrycia podczas swego kilkomiesięcznego pobytu na najwyższych szczytach Himalajów.

W Kuram Toli, na wysokości około 5.500 mtr., odnalazł i sfotografował serię ciekawych odcisków. Te ślady stóp, duże i okrągłe (może powiększone przez działanie słońca na śnieg), nie mogły być pozostawione przez ekspedycję badaczy, gdyż od 20 lat tubylcy nie widzieli tu nikogo obcego.

Tragarze tybetańscy Schiptona odmówili, gdy chciał ich nakłonić, żeby poszli za tym śladem, byli oni przerażeni i przypisywali te ślady legendarnemu „człowiekowi śniegu“, który jest okrutnym duchem Tybetu.

Odkrycie to dodaje jeszcze wagi i aktualności odkryciu, które swego czasu zrobił pułkownik Bury, stojący no czele pierwszej ekspedycji naukowej na Everest. Nikt mu wówczas nie wierzył, gdy opowiadał, że na wysokości 7.000 mtr. znalazł olbrzymie ślady bosych stóp.

Tybetańczycy wierzą, że na niebotycznych szczytach mieszkają olbrzymi - tryglodyci. Może alpiniści przyprowadzą nam kiedyś takiego nieznanego olbrzyma, mieszkańca Himalajów.

Za kołem polarnym

Tajemnice Arktydy

Slady nieznanej kultury pod biegunem północnym

Znany podróżnik, dr. Fleming, ogłosił szereg bardzo ciekawych danych, dotyczących jego ostatniej ekspedycji w okolice Arktydy. Podróż tę odbył samolotem. Gdy został zmuszony do lądowania, spotkał Wiliama du Clarka, mieszkającego od 20 lat na granicy Arktydy. Clark zaprosił przybysza do swej siedziby, położonej 1000 km. za kołem polarnym. Fleming i dwaj jego towarzysze oniemieli. Wiedzieli wprawdzie, że okolice Arktydy, to nie tylko śnieg i lód przez cały rok, lecz to, z czym spotkali się u Clarka, wprowadziło ich w wielkie zdumienie. Clark mianowicie zaprowadził ich do plantacyj, gdzie rosły: koniczyna, sałata, rzodkiewka, szpinak oraz inne jarzyny, co do których panuje powszechne przekonanie, że rosnąć mogą tylko w łagodnym klimacie. Clark przytoczył bardzo wiele przykładów, że ziemia polarnych okolic daje tak nadzwyczajne i znakomite urodzaje, iż zapas jarzyn z niewielkiego ogródka wystarczy mu zawsze na całą zimę, zimę polarną w dodatku. Lecz zbiory tam, to nie tylko zbiory zwykłe, normalne. Podróżnicy podziwiali duże głowy wyhodowanej kapusty. Jedna z nich ważyła 10 kilogramów. Najpiękniejszy seler ważył 1 kg., najpiękniejszy burak przeszło 2 i pół kg.

W kraju polarnym wegetacja odbywa się odmiennie, niż w naszych warunkach. Zdumiewająca jest szybkość, z jaką tam wszystko dojrzewa. Gdy w maju jeszcze ziemia pokryta jest grubymi zwałami lodu, w pierwszych dniach sierpnia następują pierwsze zbiory owsa i pszenicy. I nic dziwnego. W ciągu polarnych miesięcy letnich ziemia stale znajduje się pod silnym działaniem promieni słonecznych, nawet w porze nocnej. Rośliny otrzymują ilość promieni, potrzebną do dojrzenia, w czasie dużo krótszym, niż w klimacie łagodnym. Blask słońca o północy, to zjawisko, dostatecznie już wyjaśnione. Poza kręgiem polarnym słońce nie zachodzi latem wcale, a im bardziej posuwamy się na północ, tym dłuższy jest dzień.

Zjawisko to, mimo wszystko, wywiera olbrzymie wrażenie na każdym, kto widzi je po raz pierwszy. Fleming nadmienia, że nigdy w życiu nie zapomni kąpieli o północy, kiedy to promienie słońca odbijały się czerwono - złotą poświatą na powierzchni rzeki. Zatraca się w tej sytuacji pojęcie czasu. Idzie się tam spać o pierwszej w nocy przy świetle „wschodzącego słońca“! Lecz i to piękno ma swoje plagi, znane nam dobrze w niektórych okolicach. Są to komary, które dokuczają bardzo w ciągu krótkiego lata. Przezwycięża się jednak wszystko. Czynią to ci przede wszystkim, którzy już w tych stronach zaczynają badać możliwości eksploatacyjne. Do tego jednak jeszcze daleko. Nawet turystyka jest jeszcze bardzo utrudniona.

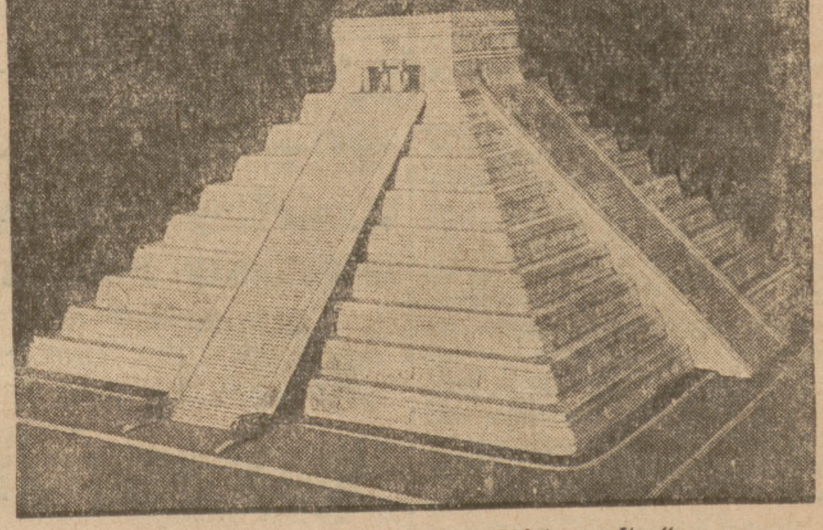
***

Sowiecka Akademia Nauk prowadzi intensywne badania okolic podbiegunowych. W r. 1935 jedna z ekspedycyj znalazła u ujścia rzeki Poluja, w okręgu omskim, w pobliżu miejscowości Salegarda, szczątki osiedla nieznanego narodu, który w zamierzchłych wiekach miał tam swoją siedzibę. Po rozkopaniu tych terenów znaleziono przedmioty wysokiej wartości artystycznej, świadczące o dużej kulturze materialnej ówczesnych mieszkańców. W roku 1936 wykopaliska trwały nadal. Znaleziono dwa osiedla w odległości 40 km. od Salegarda. W obydwu osiedlach zebrano około 25.000 najróżniejszych przedmiotów. Wszystkie one stwierdzają, że w owych czasach istniała tam zupełnie inna, niż dzisiaj, flora i fauna. Kości ptaków i zwierząt, znalezione w osiedlu, świadczą o obfitej roślinności i wielkich lasach tam, gdzie obecnie rozciąga się bezludna tundra.

Członkowie ekspedycji określili typ tamtejszych osiedli. Były to lekkie osady, otoczone rowem i wałem. Kto natomiast zamieszkiwał te okolice — nie stwierdzono do tej pory, brak bowiem jakichkolwiek danych o mieszkańcach tych okolic.

Na legendarnym szlaku Inkasów

„Chichen-Itza“-Imperium, które istniało przed erą grecką i rzymską



Rekonstrukcja świątyni w „Chichen - Itza“.

W prastarej puszczy Yucatan w Ameryce natrafiono na kolebkę prymitywnego imperium, które istniało jeszcze przed erą grecką i rzymską. „Chichen - Itza“, która liczyła, jak przypuszczają, około 500.000 mieszkańców, była świętym miastem, dokąd rok rocznie ściągały plemiona Mayów, Tolteków i Asteków, aby dopełnić obrzędów religijnych. Niestrudzone wysiłki eksploatorów i archeologów odkrywają stopniowo świątynie, wały obronne i domy z kamienia w gąszczu prastarej puszczy, która wyrosła na miejscu, gdzie było kiedyś imperium. W tym osobliwym świętym mieście natrafiono między innymi na kamienny budynek obserwatorium astronomicznego, które łudząco przypomina podobne budynki naszych czasów. W tym obserwatorium pracowali astronomowie na wiele dziesiątków wieków przed Galileuszem. Wielki zegar słoneczny, teleskopy i teodolity z kamienia dotrwały do dziś. Przez trzy otwory przebite w kopule obserwowano zachody słońca trzy razy do roku 21 czerwca, 21 marca i 21 grudnia. Na kamiennym ołtarzu ozdobionym potwornymi rzeźbami dokonywano ofiary ludzkiej. Kapłan uzbrojony w wielki nóż wydzierał serce więźnia i rzucał je drgające w tłum na znak zwycięstwa. Jeden po drugim wyrywają uczeni badacze owe odwieczne ruiny kamienne z gęstwiny prastarej puszczy, która ukryła święte miasto z jego tajemnicami.

Piękne zaćmienie słońca

będzie prawie stracone dla nauki

Dn. 8 czerwca 1937 r. — jak nam zapowiadają astronomowie — zajdzie całkowite zaćmienie słońca. Najciekawsze jest to, że zaćmienie to będzie trwało 7 m. 4 sek (o tym nie słyszano już od tysiąca lat). Byłaby to więc bardzo rzadka okazja do zbadania tego zjawiska. Cóż kiedy niestety, zaćmienie będzie tylko widoczne na wodach Pacyfiku. Rozpocznie się od 170° długości wschodniej i od 12° szerokości południowej, gdzie wschód słońca będzie w zaćmieniu — a skończy się na 71° długości zachodniej i na 12° szerokości południowej, gdzie słońce będzie zachodziło w zaćmieniu. Maximum natężenia zaćmienia do zaobserwowania znajdzie się zatem na 130° długości zachodniej i 10° szerokości północnej.

Jeżeli zaobserwujemy tę strefę na mapie Pacyfiku — nie znajdziemy tam nic prócz pustkowia wodnego. To znaczy, że trzeba z góry się z tym pogodzić, że rezultat badań astronomicznych będzie bardzo opłakany — trzeba się bowiem będzie zadowolić notatkami poczynionymi przez oficerów rzadkich statków, kursujących w tych stronach. Takie piękne zaćmienie stracone dla nauki!

Słońce gaśnie!

Do niedawna wiedzieliśmy, że temperatura powierzchni naszej gwiazdy życiodajnej wynosi 6.000 stopni. Tymczasem okazuje się, że dotychczasowe pomiary temperatury były błędne. Atmosfera ziemska, pochłaniając część promieniowania słonecznego, zwłaszcza promienie ultrafioletowe, wpływała na mylną ocenę temperatury powierzchni słońca, która po wprowadzeniu koniecznej korektury w obliczeniach wynosi „tylko“ 4.000 stopni.

Skarbiec sowiecki

zawierający legendarne skarby carów

„Wieczernaja Moskwa“ donosi, że po 15-letniej pracy specjalna komisja wreszcie zebrała i uporządkowała skarby, głównie drogie kamienie, pozostałe po carach.

Podstawę zbioru biżuterii tworzy t. zw. „izba brylantowa“ Pałacu Zimowego. Tam znajdowały się skarby prywatne ostatniego cara. Z wybuchem wojny światowej przeniesiono je do Moskwy, a Rząd Kiereńskiego skonfiskował je i umieścił na Kremlu. Po upadku Kiereńskiego skarb przeszedł do bolszewików.

Pierwsze miejsce wśród tego zbioru należy się koronie carskiej, której brylanty ważą w całości 2900 karatów; m. in. jest tam słynny „Wielki Mogoł“, podarowany Katarzynie II-ej przez Orłowa, dalej: diament „Szach“, otrzymany przez Mikołaja I, największy na świecie rubin wagi 400 karatów, przywieziony przez posła rosyjskiego w Pekinie w r. 1876, szmaragd hinduski wagi 136 karatów, cejloński szafir, podobno najpiękniejszy na świecie, ważący 260 karatów.

Zbiór zawiera ponadto wiele drogocennych kamieni o mniej lub więcej legenadrnej przeszłości. Tak np. komisja rządowa orzekła, iż oliwkowo-zielony chryzolit ma wyjątkową wartość, ponieważ pochodzi z Jerozolimy i dostał się do Moskwy w czasie pochodów krzyżowych.

Zrealizowane fantazje

Opis ostatniej wojny światowej z przed... 110 lat

Nowoczesne udoskonalenia techniczne były wyczuwane, a częściowo nawet realizowane, na kilka wieków przed nami.

Pierwszy model samolotu naszkicował i ze wszystkimi szczegółami opisał genialny Leonardo da Vinci.

Łódź podwodną wyczuł i przedstawił Juliusz Verne.

Pisarzowi niemieckiemu, Wilhelmowi Hauffowi przypadło w udziale przepowiedzenie wojennego zużytkowania dwóch najciekawszych wynalazków współczesnych — łodzi podwodnej i samolotu. W roku 1827 w czasie jednej ze swych improwizacyj opisywał wojnę Europy z cesarzem Ameryki Północnej. W wojnie tej obie strony posługiwały się latającymi morderczymi maszynami, które z powietrza kosiły piekielnym ogniem szeregi walczących. Jeden z bohaterów wojny na czele eskadry podwodnej odnosi decydujące zwycięstwo nad przeciwnikiem. Pomysły słynnego bajkopisarza niemieckiego wykorzystał w Wielkiej Wojnie sztab niemiecki. Nie odniósł jednak przewidywanego zwycięstwa.

Nieznany szczep Indian

mieszka na dzikich skałach przesmyka Darien

W głębokiej puszczy i na stromych dzikich skałach przesmyka Darien, przez który rzeka Balboa z trudem toruje sobie drogę do Pacyfiku — kryje się to prymitywne plemię, które z bronią w ręku idzie na przeciw cywilizacji. William Lavarre jest jednym z tych rzadkich pionierów, którym dane było przedrzeć się aż do tego tajemniczego zakątka świata, gdzie ziemia bogata w żyły złota i srebra, jest przy tym niemal najurodzajniejszą glebą pod słońcem.

Mieszkańcy jej jednak nie umieją wykorzystać tych bogactw naturalnych, gdyż żyją jeszcze w zupełnym barbarzyństwie.

Wódz plemienia Chokai nie umie cenić skarbów ziemi, na której panuje, gdyż chętnie zgodził się zamienić swe piękne bransolety z masywnego srebra na liche tombakowe ozdoby.

W kraju tych naiwnych dzikusów jest więcej kobiet niż mężczyzn, to też rozgrywają się tam patetyczne sceny prymitywnych pojedynków „o narzeczonego“.

Kto nie wierzy niech sprawdzi

Pewien uczony obliczył ilość kropel wody w morzach i oceanach świata

Ludzie nudzący się wpadają czasem na najdziwaczniejsze pomysły. Jeden z takich nudzących się „uczonych“, który przez skromność zataił swe nazwisko, obliczył ilość kropel w morzach całego świata. Jak wiadomo, ilość wody, zawarta w morzach i oceanach, wynosi 300 milionów kilometrów sześciennych. Przyjmując objętość kropli wody równą milimetrowi sześciennemu, „uczony“ doszedł do następującego „wspaniałego“ odkrycia. W metrze sześciennym mieści się ok. miliarda kropli. Kilometr sześcienny zawiera miliard metrów sześciennych. Stąd już rachunek prosty, którego rezultat wyraża się cyfrą 28 liczbową. Pierwsze dwie liczby tworzą 13-stkę, za nią ciągnie się proporcjonalny do pomysłowości „uczonego“ szereg zer. Astronomiczna ta liczba tak wygląda:

13.000.000.000.000.000.000.000.000.000.

Kto nie wierzy—niech sprawdzi!

Stacja meteorologiczna

na środku oceanu

Jak donosi Havas, omawiany jest obecnie projekt stworzenia po środku Atlantyku stacji meteorologicznej, wyposażonej w liczny personel specjalistów. Stacja ta znajdowałaby się w odległości 800 klm. od Nowego Jorku a 700 klm. od Montrealu i miałaby połączenie radiowe zarówno z Francją, jak i z wyspami St. Pierre et Miquelon oraz z wybrzeżami amerykańskimi.

Ofensywa kapitalistyczna

Przemysłowcy prowokują robotników

Niedawno przytoczyliśmy okólnik Związku Przemysłowców w Krakowie, w którym poleca się przemysłowcom informować władze administracyjne o wszelkich poczynaniach robotników, zmierzających do uzyskania podwyżki płac, czy zawarcia umów zbiorowych. Dzisiaj, możemy przytoczyć wyjątki z 61 okólnika tego Związku, wydanego dnia 17 marca b. r. pod l. 727/37/Se/B. zaopatrzonego klauzulą: „ściśle poufne". Otóż w okólniku tym czytamy w punkcie pierwszym:

„W sprawie okupacji fabryki. Jak W.Panom wiadomo w przypadkach okupacji fabryk zalecaliśmy powiadomienie prokuratora, w celu wytoczenia spraw karnych robotnikom, biorącym udział w okupacji fabryki".

W dalszym ciągu okólnik wzywa przemysłowców do przesyłania na ręce Związku odpisów wyroków skazujących i uniewinniających robotników z powodu okupywania fabryk, gdyż materjał ten jest związkowi potrzebny w dalszej akcji zwalczania strajków okupacyjnych.

Związek więc ucieka się do wypróbowanych metod. Zamiast lojalnie, po ludzku przyznać robotnikom to, co im się słusznie należy, **wolą panowie przemysłowcy dopuścić do strajków okupacyjnych, po to, by potem zrobić „doniesienie do prokuratora" i tam szukać poparcia wyzysku pracy robotników, czy pracowników.**

Boją się strajków. Bo w okólniku mówią:

„Wydaje się nam niezbędnym, dla skuteczności walki z groźnym zjawiskiem okupacji fabryk, **wytworzenie w szerokich masach (jakich? przyp. Red.) pełnej świadomości, iż okupowanie fabryki jest przestępstwem. Do tego zmierza rozpowszechnienie treści wyroków** sądowych, które karząc te czyny, z wysoce autorytatywnym objekty wizmem wykazują społeczną ich szkodliwość".

A więc tu cię boli! Trzeba wykazać „masom" (chyba przemysłowcom, bo robotniczym nie) że strajki okupacyjne to przestępstwo! Nie jest przestępstwem, gdy przemysłowiec, kapitalista, wykorzystuje siły robocze, gdy im płaci groszowe wynagrodzenie, gdy ich traktuje niżej godności ludzkiej, ale jest przestępstwem, gdy robotnik, nie mogąc na drodze perswazji i pertraktacyj, uzyskać godziwego wynagrodzenia i zapewnienia minimum egzystencji, ucieka się do jedynej broni, jaka mu pozostała.

Robotnik chętnie zrezygnuje z tej ostateczności, niechże tylko panowie przemysłowcy zrezygnują z nadmiernych zysków, niechże kosztem marnego zarobku robotnika nie tuczą nadmiernie swych żołądków, nie napełniają swych kas!

Wtedy, nie trzeba będzie uciekać się do pomocy prokuratora. Jest „przestępstwem", gdy robotnik żąda podwyżki kilkunastu groszy na godzinę przy 50, czy 60 zł. miesięcznego wynagrodzenia, a nie jest przestępstwem, gdy niektórzy panowie zarabiają po 10, 20, lub 100 tysięcy złotych miesięcznie?

Nie jest przestępstwem, gdy pracownica biurowa zarabia miesięcznie 50 — 60 zł. a pan dyrektor po kilka tysięcy. Nie jest przestępstwem, gdy robotnik, lub pracownik umysłowy, po zredukowaniu otrzymuje „zaświadczenie o pozostawaniu bez pracy", a pan dyrektor wzgl. współakcjonarjusz banku otrzymuje 400 tysięcy zł. odszkodowania!!

Nie, panowie przemysłowcy. Okólniki nie zastąpią robotnikowi chleba, nie zaspokoją głodu jego rodzinie. Dajcie ludzkie, godziwe zarobki robotnikom i pracownikom umysłowym, a nie będziecie musieli szukać pomocy u prokuratora, nie będą musieli uciekać się do roli donosicieli na tych robotników, dzięki którym gromadzicie majątki.

(er)

Na Śląsku

Zwycięstwo C. Z. G.

Centralny Związków Górników kroczy naprzód. Mimo nieprzebierającej w środkach agitacji ZZP. przeciwko socjalistom, socjaliści zjednują sobie coraz to więcej ludności dla swej idei i haseł. Wyrazem tego jest wynik wyborów do rady zakładowej na kop. Emanuel w Murckach, które odbyły się w dniu 23 marca 1937 r.

Centralny Związek Górników uzyskał 328 głosów, 5 pełnych mandatów i 1 uzupełniający; ZZP. — 117 głosów i 2 mandaty; ZZZ. — 98 głosów i 1 mandat; HRU — 24 głosy, bez mandatu.

Centralny Związek Górników uzyskał **182 nowe głosy.**

Wyrok w procesie pracowników komunalnych we Lwowie

Przed Sądem Okręgowym we Lwowie toczył się proces karny przeciwko 27 pracownikom gminnym, członkom Związku Prac. Komunalnych i Inst. Użyt. Publ. w Polsce, oskarżonym z art. 223 i 224 K. K. w związku ze strajkiem pracowników miejskich we Lwowie. w maju 1936 roku, a w szczególności o porzucenie pracy w zakładach użyteczności publicznej i spowodowanie porzucenia pracy ogółu pracowników w tych zakładach.

Wyrokiem z dnia 17 marca b. r. skazani zostali Mikołaj Łoziński na 7 miesięcy więzienia, Wiktor Malik na 6 mies. więzienia bez zawieszenia, Julian Audykowicz na 4 mies., Franciszek Woś na 2 mies., Szczepan Nowicki na 3 tygodnie oraz Bryk, Baurowicz, Dobrowolski, Grabek, Gwizdalski, Huzar, Lipka, Machalski, Owczarewicz, Pycyna, Rogoski, Semenowicz,, Sparzyński, Sternalski, Stopa, Rubinowicz — na 1 tydzień aresztu z zawieszeniem na okres do trzech względnie dwóch lat.

Sześciu oskarżonych uniewinniono.

Powodem walki pracowników gminnych we Lwowie było niewątpliwie stanowisko zarządu miejskiego, który zwlekał z przyjęciem postulatów pracowników i wskutek tego wywołał wśród nich ogromne rozgoryczenie.

Dopiero strajkiem trzeba było doprowadzić do zawarcia umowy zbiorowej.

Akcja miała charakter czysto ekonomiczny.

Oskarżonych bronili: ob. mec. Wacław Szumański z Warszawy, tow. dr. Hersztal i inni.

Denuncjacja pracodawców podstawą rozprawy

W dniu 8 marca 1936 r. wybuchł w przemyśle obuwniczym na terenie Krakowa strajk, który zakończył się dnia 27 marca 1936 r. podpisaniem umowy zbiorowej, normującej warunki pracy i płacy robotników w całym przemyśle.

Pracodawcy, mimo podpisania umowy zbiorowej, nie stosowali się do cenników, a gdy robotnicy domagali się wypłaty wedle cennika, kupcy ignorowali ich żądania.

Wobec takiego stanu, w dniu 9 lipca 1936 r. robotnicy, zatrudnieni od szeregu lat w charakterze chałupników w firmach obuwniczych w Krakowie, przyjechali z prowincji i udali się do lokali swych pracodawców, oświadczając, że nie odstąpią z pod ich warsztatów pracy, dopóki nie otrzymają należnych pretensyj.

Celem zlikwidowania strajku chałupników szewskich delegacje Związku Robotników Przemysłu Skórzanego w osobach przewodniczącego Mieczysława Kraski, sekretarza Jakuba Jędrasa i członka Zarządu Harendorfa interweniowała u pracodawców.

Pracodawcy wnieśli doniesienie do prokuratora Sądu Okręgowego w Krakowie przeciw członkom delegacji Związku Rob. Przem. Skórzanego Krasce, Jędrasowi i Harendorfowi o to, że **„bezprawnymi groźbami zniszczenia mienia i przebicia nożami grozili im, o ile nie zgodzą się na podwyższenie zarobków robotnikom — i pod wpływem tych gróźb pracodawcy zmuszeni byli zapłacić robotnikom nawet nadmierne kwoty, obawiając się o swe życie oraz o zniszczenie warsztatów pracy".**

Sąd po przeprowadzonej rozprawie, na której przesłuchano kilkunastu świadków, zasądził Jakuba Jędrasa na karę aresztu 4 tygodni z zawieszeniem a Mieczysława Kraskę i Fischla Harendorfa w zupełności uniewinnił od winy i kary.

Rozprawę prowadził sędzia dr. Dembowski.

Bronił wszystkich oskarżonych adw. dr. Jan Pleszewski.

Kłótnia przyczyną tragedii rodzinnej pod Imielinem

Straszna tragedia rodzinna pod Imielinem, gdzie kolejarz Gruszka zastrzelił żonę, dwoje dzieci i siebie. wywołała wielkie poruszenie na całym Śląsku. Gruszka przed dokonaniem swego czynu pokłócił się bardzo ostro z żoną, która zarzucała mu, że trwoni pieniądze i t. d.

W ciągu kłótni wyciągnął Gruszka dwa rewolwery i zaczął strzelać na wszystkie strony. Od kul zginęła jego żona, dwóch synów (15 i 10-letni); następnie popełnił Gruszka samobójstwo. Z krwawej masakry ocalało tylko dwóch młodych synów oraz mała córeczka. Jeden z ocalonych chłopców jest niewidomy.

W związku z tą tragedią rodzinną trzeba się zapytać, skąd posiadał kolejarz aż dwa rewolwery?

Huragan

W okolicy Tuchli pow. Stryj szalał huragan, który połamał drzewa obok toru kolejowego i poprzewracał słupy telegraficzne, uszkadzając w kilku miejscach połączenia telegraficzne. Tor kolejowy został w kilku miejscach zabarykadowany tak, że prowadzący pociąg maszynista, zmuszony był zatrzymywać pociąg i usuwać przeszkody. Wicher poprzewracał też liczne stogi siana i uszkodził dachy domów.

Ernest Simpson w obronie swej b. żony

Ernest Simpson złożył formalną skargę u władz sądowych przeciwko pani Sutherland, którą oskarża o oszczerstwo. Sprawa będzie rozpatrywana prawdopodobnie w początkach maja. Powodem skargi są oszczercze oświadczenia pani Sutherland ,wypowiedziane w jednej z restauracyj londyńskich na temat pani Simpson. Dokładna ich treść nie jest znana.

E. C. Bentley i H. W. Allen 12)

ŚMIERĆ FILANTROPA

(przekład z angielskiego B. Kopelówny)

— Dobrze, Clarkson — rzekł inspektor — możliwe, że to okaże się ważne dla sprawy Teraz ją właśnie badam. Możecie wrócić na swe stanowisko.

Inspektor podniósł słuchawkę telefoniczną. Po kilku chwilach połączył się z kolegą w centrali i wydał szybkie zarządzenie, aby zbadano, czy pasażer, podający się za Bryana Fairmana, znajdował się na nocnym okręcie, który tego ranka wylądował w Dieppe. Polecił, aby zwrócono się do policji francuskiej o współdziałanie — to jest o wzięcie tego człowieka, po zidentyfikowaniu go, pod obserwację, oczywiście jeżeli pozostanie w Dieppe. W przeciwnym wypadku byłoby dla nich wielką pomocą, gdyby można śledzić jego marszrutę, gdyż grozi mu poważne oskarżenie.

Pan Bligh odwiesił słuchawkę.

ROZDZIAŁ IV.

Nie jest głuchy...

— A teraz — rzekł inspektor Bligh do swego podwładnego — zobaczmy bawialnię i ten „dziwny szczegół", o którym mówiliście.

Udał się pierwszy na dół do pokoju, znajdującego się pod sypialnią. Był to apartament, mniej skąpo umeblowany od tamtego pokoju; — efekt większego luksusu dawał odrazu puszysty szary dywan bez deseniu, który pokrywał całą podłogę od ściany do ściany. Dwa niskie, wysłane poduszkami fotele stały z obu stron staroświeckiego kominka.

Między jednym z tych foteli, odwróconym tyłem od okna, a ścianą znajdował się stolik, dość duży, aby móc pomieścić aparat telefoniczny z szarej emalii, londyńską książkę telefoniczną i porządnie ułożony stos dzienników i drukowanych dokumentów. Pośrodku pokoju stał owalny stół, a pod oknem małe biureczko — oba przedmioty, jak słusznie domyślił się inspektor — przedstawiały wielką wartość. Na prawo od ostatniego z nich oparta była o ścianę kanapka o zachęcającym wyglądzie; nad nią na niewielkiej wysokości dwuch stóp ponad podłogą wisiała wąska półka do książek.

W sypialni nie było ani jednej książki. Na półce— jak się zdawało — znajdowały się wyłącznie księgi informacyjne — począwszy od surowych tomów Bradshawa, Baedeckera i Whitakera, a skończywszy na wysokim rzędzie bardziej ponętnych katalogów z licytacji dzieł sztuki.

Bligh spędził niewiele czasu na badaniu ogólnego wyglądu pokoju i jego zawartości. Wszystko zdawało się być w stanie tego nieposzlakowanego porządku, jakiego wymaga w swym domu każdy człowiek o ściśle ustalonych przyzwyczajeniach. Gest sierżanta policji zwrócił uwagę Bligha specjalnie na biurko. Na nim ułożone były systematycznie zwykłe przybory do pisania i stała niewielka otwarta z przodu szafeczka z chińskiej laki, na półeczkach której znajdowały się różnej wielkości kartki do notatek, czyste arkusiki papieru, pocztówki i koperty.

Na płaskim wierzchu szafeczki umieszczony był pionowo kalendarz. Składał się z oddzielnych kartek na wszystkie dni roku; u dołu każdej z nich widniała jakaś sentencja z Pisma świętego, kartki zaś umieszczone były luźno — aby je można było przekręcać na metalowych kółkach po upływie każdego dnia. Na kartce, na którą teraz padło spojrzenie inspektora ,zanotowane były dwa spotkania na popołudnie, wraz z adresami w mieście, a następnie widniały słowa: „5.30. Wizyta T. Searle'go". Prawdopodobnie dotyczyło to jakiejś wizyty, której Randolph spodziewał się we własnym domu.

Kartka, odsłonięta w ten sposób, nosiła datę dnia bieżącego, a nie — jak byłoby naturalne — poprzedniego, — to znaczy dnia, kiedy popełniona została zbrodnia. Tamtej kartki brakowało, a pozostałe po niej strzępki wskazywały, że wyrwano ją gwałtownym ruchem.

Obejrzawszy delikatnie kalendarz, inspektor sprawdził, że tylko ta jedna kartka została w ten sposób usunięta.

Wiedział on, że kalendarza nikt nie ruszał w czasie pierwszych oględzin mieszkania przez policję, kiedy po raz pierwszy zauważono fakt zerwania kartki.

Inspektor rozważał ten szczegół za ściągniętymi brwiami. Ktoś — przed albo po morderstwie — majstrował przy tym planie zajęć Randholpa — i robił to z jakimś celem. Palce lewej ręki Bligha zabębniły lekko po nagiej czaszce; — było to u niego dowodem powstrzymywanego podniecenia.

— Macie rację — rzekł do zadowolonego sierżanta. — To jest ważne. Nie powiem jednak, abym uważał za dziwne, że morderca niszczy jedyny bezpośredni dowód swej bytności na miejscu zbrodni. A teraz chcę zobaczyć Raughta. Przyślijcie mi go tutaj.

(D. c. n.).

W lokalu Stron. Narodowego wyrabiano bomby i petardy, które podkładano pod sklepy

Trwające od dn. 21 b. m. śledztwo w sprawie wybuchu petardy w lokalu Stronnictwa Narodowego przy ul. Mostowej w Wilnie doprowadziło do ujęcia sprawców podłożenia szeregu petard w Wilnie.

Decyzją władz sądowych zostali osadzeni w więzieniu na Łukiszkach: Waldemar Olszewski, Świechowska, Olszewska, Ostanówko i Albert Kropiwnicki, prezes młodzieży wszechpolskiej w szkole nauk politycznych w Wilnie.

Przebywający w szpitalu Naborowski, któremu musiano amputować zdruzgotane palce u rąk, zostanie przewieziony do szpitala więziennego, gdy tylko na to pozwoli stan jego zdrowia.

Wszyscy wymienieni przyznali się do winy.

Ujawniono dotychczas większą ilość gotowych do użycia bombpetard, części składowych do petard, materiałów wybuchowych, mechanizmów zegarowych do bomb, lonty oraz broń palną krótką i długą. (PAT.).

Aresztowania i zwolnienia endeków i oenerowców

W dniu 24 marca, w nocy na 25 oraz w ciągu dnia 25 marca dokonano aresztowań wśród działaczy „narodowych" w Warszawie.

Przeprowadzono więc m. in. rewizję i aresztowano pp.: **Józefa Petryckiego** i **Jędrzeja Geirtycha** z „Warszawskiego Dziennika Narodowego".

Aresztowano również m. in. członków Stronnictwa Narodowego **Piątkowskiego, Grudniewicza, Ruffa** (ostatni ze Śląska).

Wszystkich ich zwolniono w dn. 25 b. m.

Prócz tego przeprowadzono rewizje u działaczy i publicystów „narodowych": **Jana Bajkowskiego, Witolda Borowskiego, Aleksandra Góreckiego, H. Piątkowskiego, Barańskiego, Cedry, Tadeusiaka, Knedlera, Sienkiewicza.**

Część aresztowanych pozostaje jeszcze w areszcie.

Przeprowadzono również rewizje i areszty wśród członków grupy „Falanga" i aresztowano pp.: **Bolesława Piaseckiego, Dziarmagę, Olgierda Szpakowskiego, Meyera, Pietrzykowską, Kołodziejskiego** i in.

Część z nich wypuszczono; niektórzy, m. in. inż. **Hudzewicz** i **St. Romanowski**—pozostają w areszcie.

Opieczętowany w nocy ze środy na czwartek lokal „Falangi", został odpieczętowany.

RADIO WARSZAWSKIE

SOBOTA, 27 marca.

6.30 Pieśń. 6.33 Gimnastyka. 6.50 Muzyka (płyty). 7.15 Dzien. poranny. 7.25 „Parę informacji". 7.30 Muzyka (płyty). 12.03 Mała Ork. P. R. pod dyr. Zdz. Górzyńskiego. 12.40 Dzien. połudn. 12.50 „Skrzynka rolnicza". 14.30 Słuch. dla dzieci starszych p. t.: „Opowieść wielkanocna dzwonów toruńskich". 15.00 W. A. Mozart: Andante i Allegretto z Sonaty B-dur K. V. 457 w wyk. Eriki Morini (skrzypce) i L. Kempnera—(fortepian) (płyty). 15.00 Utwory Edwarda Griega (płyty). 16.00 — „Nasz program". 16.10 „Życie kult. stolicy". 16.15 „Serenady i nokturny w wyk. Ork. A. Hermana z Krakowa). 17.00 „Nastroje i pieśni wielko postne" (z Wilna). 17.50 „Dworzec mojego dziadka" Franciszka Morawskiego — recytacja poezji. 18.10 — Nabożeństwo Rezurekcyjne z Katedry na Wawelu z biciem dzwonu Zygmunta (z Krakowa). 19.00 „Dzwony Wielkanocne grają Polakom za granicą". 19.25 Koncert Ork. Symf. P. R. pod dyr. Ol. Straszyńskiego z udz. Anieli Szlemińskiej (sopran). 21.00 Koncert solistów: Z. Rabcewiczowa — fort. (Warszawa). J. Kakowski — viola d'amore (Poznań), St. Pieczora — śpiew (Warszawa). 22.00 „Misterium o Zmartwychwstaniu Pańskim" 22.45 „Pogodne nastroje" (płyty).

NIEDZIELA WIELKANOCNA.

8. Pieśń 8.03 Koncert ork. wojsk. pod dyr. A. Szałowskiego (z Poznania). 9. Transm. nab. z kość. św. Krzyża w Warsz. Po nab. ok. godz. 10.30 Muzyka instrumentalna z płyt. 12. Hejnał. 12.03 „Wesołego jajka". rewia świąteczna. 14.15 Aud. dla dzieci p. t. „Cygański mazurek" w wyk. „Trzech Ciotek". 14.35 Polska Kapela Ludowa F. Dzierżanowskiego. Przyśpiewki J. Klimaszewskiego. 15.35 Słuchowisko „Wiesław" K. Brodzińskiego. 16.15 Koncert solistów: W. Wermińska — sopran. Al. Michałowski — bas. St. Tawroszewicz — skrzypce. Przy fort. prof. Urstein. 17.15 Muzyka tan. w wyk. ork. wileńskiej (z Wilna) i ork. Seredyńskiego (ze Lwowa). 19.05 Program. 19.05 „Słynni dyrygenci": Artur Toscanini i Sergiusz Kussewicki z płyt. 20. Chór Dana. 20.20 Kurant staroświecki: „Pan Komarzewski w piekle" wg. anegty H. Rzewuskiego. Opr. S. Wasylewski. Reż. T. Sygietyński. 21.05 „Rycerskość wieśniacza", opera w 1 akcie P. Mascagni'ego z płyt. 22.35 Muzyka tan. w wyk. małej ork. P. R. pod dyr. Z. Górzyńskiego.

PONIEDZIAŁEK WIELKANOCNY

8. Pieśń. 8.03 Koncert ork. KPW pod dyr. J. Leszczyńskiego (z Katowic). 8.55 Program. 9. Transm. nab. z kość. św. Elżbiety we Lwowie. Po nab. ok. godz. 10.30 Koncert popularny z płyt. 11.57 Hejnał. 12.03 Poranek muzyczny z Wilna. Wyk.: ork. symf. pod dyr. Cz. Lewickiego i M. Szaleski — altówka. 14. Koncert reklam. 14.35 „Drewniany kogut i pisane jajko" — gawęda St. Wasylewskiego (dla dzieci). 14.50 „Śmigus na Kleparowie::, wodewil lwowski —audycja muz. w ukł. Z. Lipczyńskiego i J. Tepy. 15.30 Słuchowisko dla wsi. 16. Muzyka polska z Krakowa. Wyk.: L. Berkwicówna — fort. A. Mazanek — bas, K. Meyerhold — akomp. 16.30 Słuchowisko p. t. „Panna mężatka" wg. J. Korzeniowskiego. 17. „Podwieczorek przy mikrofonie". W przerwie ok. godz. 18: Reportaż z meczu bokserskiego Polska - Węgry. 19.10 „Pierwszy i ostatni występ teatralny Janka" — obrazek z pow. W. Bunikiewicza: „Życie w kolorach". 19.30 „Dyngus" — fantazja obyczajowa T. Sygietyńskiego. Transmisja do Londynu. 20. Ravael - Debuss z płyt. 20.40 Dziennik wiecz. 20.50 Transm. z Łodzi fragm. meczu piłk. ŁKS — Union Obenschöneweide. 21.05 Wiad. sport. 21.15 Recital skrzypcowy W. Niemczyka. Akomp. prof. Udstein. 21.45 Płyta za płytą.

Nowe wydawnictwa M. Arcta

ST. SZOBER: **Słownik Ortoepiczny. Jak mówić i pisać po polsku.** Mało ludzi zna dokładnie prawidłowy język polski. Każda dzielnica uległa innym wpływom. Jak często nasuwa się pytanie: co jest zgodne z duchem języka, a co należy odrzucić, co można, a czego nie można, jak daleko idzie tolerancja? 36.000 tego rodzaju wątpliwości rozstrzyga Słownik Ortoepiczny, wskazują prawidłowe brzmienie, sposób wymawiania, budowę i rodzaj wyrazów, akcent, deklinację, koniugację, budowę zdań, układ wyrazów w zdaniu, błędy językowe. Podaje słownikowo ujęte prawidła gramatyczne, szeroki zakres wyrażeń i zwrotów. Opiera się na przykładach z najcelniejszych autorów. 600 stron dużego formatu w 6 zeszytach do września 1937 r. w prenumeracie tylko zł. 22,20 za całość, t.j. 3,70 (z przesyłką zł. 3,95) za zeszyt. Obszerny prospekt bezpłatnie.

M. ARCT: **Nowoczesna Encyklopedia Ilustrowana. Od A do Z.** Wzorowana na najnowszych jednotomowych encyklopediach zagranicznych, z których zaczerpnięto objaśnienia tematów technicznych, ogólnoświatowych i przyrodniczych, kontrolując je pod kątem widzenia potrzeb polskich. Wszystko, co dotyczy Polski, spraw polskich związków polskich historycznych, ekonomicznych i politycznych, jest opracowane niezależnie od wzorów, z pełnym uwzględnieniem zainteresowań życia polskiego. W ten sposób połączono doświadczenie obce z potrzebami narodowymi, tworząc całość, odpowiadającą wymaganiom chwili. Największy nacisk położono na sprawy gospodarcze i polityczne, na informacje techniczne i zestawienia porównawcze. Duży zasiąg wiadomości prawnych, państwowo administracyjnych, wojskowych i sportowych. Po raz pierwszy w encyklopedii wprowadzono wykresy statystyczne i przeglądy całych dziedzin. 4.230 rysunków, z tego 1.049 rycin na 70 dwubarwnych i wielobarwnych wkładkach oraz na 10 tablicach tekstowych, 8 map kolorowych i 37 jednobarwnych. Obecnie tylko zł. 36 za 9 zeszytów (całość) w prenumeracie, które ukażą się do września 1937 r. Co miesiąc po zł 4 za każdy zeszyt: około 100 stron na bezdrzewnym papierze i 8 wkładek. Okładka rypsowa z barwno-złotym wyciskiem oraz przesyłka bezpłatnie. Prospekt z wzorami ilustracyj na żądanie.

ST. OSTOJA CHROSTOWSKI: **Exlibrysy.**

Jak niegdyś legitymacją rycerską był herb, tak dziś oznaką prawdziwego miłośnika książki jest artystycznie wykonany exlibris. Mistrzem tej miniatury graficznej jest St. Ostoja Chrostowski, który potrafi w niewielkim drzeworycie zakląć całą historię lub przedstawić charakter człowieka. 49 takich poematów w drzewie zawiera monografia o Exlibrisach Chrostowskiego. Oryginalne odbitki z własnych bloków sztorcowych artysty w jednej i wielu barwach z tekstem St. Woźnickiego, ułożonym graficznie i ozdobionym winietami również przez Chrostowskiego przedstawiają wielką wartość, tembardziej, że odbito tylko 325 egz. numerowanych i więcej drukowane być nie może. Wobec czego cena zł 90.— nie jest wygórowana.

Kronika Zagłębia Dąbrowskiego

Rozpaczliwa walka robotników w Zawierciu

W firmie **Ferrum** w Zawierciu robotnicy, pragnąc skończyć z wyzyskiem, stosowanym przez właściciela Birnfelda, przystąpili do klasowego Związku Metalowego.

Właściciel w odpowiedzi wymówił wszystkim robotnikom pracę.

Związek w stosunkowo krótkim czasie przeprowadził wybory delegatów robotniczych na fabryce, co było bardzo nie na rękę właścicielowi.

Właściciel chwycił się podstępu, a mianowicie wezwał do siebie poszczególnych robotników i, pod groźbą nie przyjęcia ich do pracy po upływie wymówionych 14 dni, wymusił od nich podpisy na zredagowanym przez siebie piśmie, na mocy którego robotnicy zrzekają się obrony delegata tow. Br. Cesarza, oraz akcji strajkowej.

W odpowiedzi na takie prowokacyjne postępowanie, oddział karniarzy przystąpił do okupacji fabryki.

Obwodowy Inspektor Pracy, p. Zwoliński — okazał w tym wypadku dziwną stronniczość.

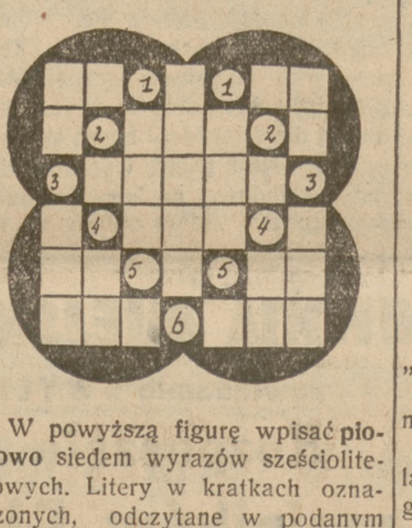
Kierownik fabryki, Wekstain, namawia robotników nie biorących udziału w strajku, do „wyrzucenia strajkujących za bramę".

— Zwracamy na ten fakt uwagę czynników administracyjnych, gdyż dalsze prowokowanie przez zauszników właściciela Ferrum robotników może doprowadzić do nie obliczalnych skutków. Władze do tego powołane, winny pouczyć p. Birnfelda, żeby zaprzestał swoich niedopuszczalnych metod.

Strajkujący robotnicy postanowili raczej paść na okupowanych warsztatach pracy, aniżeli ugiąć się przed wyzyskiwaczem i wzywają niestrajkujących do poparcia ich w walce o wspólną sprawę.

Dział rozrywek umysłowych

ZADANIE Nr. 21.
LOGOGRYF
uł. **D. Markus Brok.**



W powyższą figurę wpisać **pionowo** siedem wyrazów sześcioliterowych. Litery w kratkach oznaczonych, odczytane w podanym porządku, dadzą rozwiązanie, które należy podać bez wyrazów pomocniczych.

Znaczenie wyrazów: 1. Zapach. 2. Mały pies. 3. Oddana, dochowująca wiary. 4. Zapaśnik. 5. Nić, pasmo, kosmyk. 6. Długa łopata, służąca do wiosłowania. 7. Fabryka piwa.

Nagroda: książka.

ZADANIE Nr. 22.
FIGIELEK REBUSOWY.



Nagroda: Mies. **prenumerata** „Robotnika".

Rozwiązanie zadań **z poprzedniego N-ru brzmi:**

Zadanie Nr. 19. Poziomo: Bór, ląd, aria, sad, asan, grat, osad, grom, kto, wamp, dba, iwa.

Pionowo: Bas, gad, amor, rad, sowa, gama, jard, laso, kpi, atut, don, oda.

Zadanie Nr. 20: Ani grosza na prasę brukową. Czytajcie tylko pisma robotnicze.

Nagrodę za rozwiązanie zadań z poprzedniego N-ru wylosowali: Prenumeratę: Górniak Władysław, Konin, ul. Kolska 42. Książkę: R. Topelówna — Wilno, Skopówka 6.19.

Odpowiedzi Redakcji ukażą się w przyszłym numerze. Rozwiązania zadań z tego N-ru należy nadsyłać na adres naszej warszawskiej redakcji (Warecka 7) **do dn. 1-go kwietnia.**

O'Henry

Podarunek

Addy liczyła trzykrotnie swe oszczędności. Dolar i ośmdziesiąt siedm centów! To wszystko, a święta za pasem.

W istocie, co pozostawało innego, jak rzucić się na małą wygniecioną kanapkę i puścić wodze łzom. Można by z tego wnioskować, że życie składa się z łez, westchnień i uśmiechów, ale nade wszystko — łez.

Przenieśmy się w głąb mieszkania. Typowo umeblowane pokoje za ośm dolarów tygodniowo. Na drzwiach bilet: James Dillingam Young. W epoce minionego powodzenia zakrętasy tego nazwiska rozpierały się dumnie, ale teraz przy dwudziestodolarowych dochodach tygodniowych p. Youga, litery jak gdyby przybladły.

Niemniej jednak, gdy p. James D. Young wracał do domu, pani James D. Youngowa, którą poznaliśmy wyżej jako Addy, witała go radosnym uściskiem. W ten sposób życie stawało się piękne.

Na znak, że łzy zostały przezwyciężone, Addy zapudrowała nos i policzki. Podeszła do okna i rozmyślała. Posiada tylko dolara i ośmdziesiąt siedm centów na kupno upominku dla Jimmy'ego.

Ciułała grosz do grosza i oto wyniki. Przy dwudziestu dolarach dochodu tygodniowego nie wiele można zdziałać. Zawsze wydatki przekraczają ustalone ramy budżetu.

Kochany Jimmy! Ileż miłych godzin spędziła na rozmyślaniach, co mu kupi. Musi to być niezwykły podarunek.

Nagle zerwała się od okna i stanęła przed lustrem. Oczy płonęły niezwykłym blaskiem, — ale wkrótce twarz oblekła się bladością. Gwałtownym ruchem podniosła rękę do głowy i rozpuściła włosy.

Opadły lśniące promienie, jak kaskada złotej wody. Sięgały do kolan i jak płaszczem okrywały kobietę. Addy obejrzała w lustrze włosy i szybko zwinęła je w węzeł. Chwila wahania, potem znów na czerwony dywanik spłynęły dwie łzy.

Wyciągnęła z szafy starą brązową sukienkę, takiż kapelusz i za chwilę wybiegła na ulicę.

Zatrzymała się dopiero przed szyldem: „Madame Sofronius. Wyroby z prawdziwych włosów".

Zadzwoniła. Otworzyła madame, osoba korpulentna, blada i lodowato oziembła.

— Czy pani kupi moje włosy? — zapytała Addy.

— Kupuję włosy. Proszę zdjąć kapelusz, zobaczę.

Spłynęła złota fala. Madame dotknęła jej ręką znawczyni.

— Dwadzieścia dolarów — powiedziała.

— Proszę prędko! — zawołała Addy.

Przez dwie następne godziny, Addy jak w gorączce przebiegła wiele sklepów, szukając odpowiedniego podarunku dla Jimmy'ego.

Otatecznie kupiła.

Oto był właściwy przedmiot: Platynowy łańcuszek do zegarka, pozornie skromny, ale pewny swej wartości. Mając taki łańcuszek, Jimmy może w każdym towarzystwie wyciągnąć swój zegarek, patrząc, która godzina. Łańcuszek godzien był zegarka i bardzo w guście Jimmy'ego: jak on dyskretny i pełen godności. Zapłaciła 21 dolarów i pobiegła do domu z 87 centami.

Ożywienie Addy opadło nieco po przybyciu do domu. Rozsądek przyszedł do głosu. Addy zapaliła gaz i zaczęła uzupełniać spustoszenie, którego dokonały nożyczki. Po czterdziestu minutach cała głowa pokryta była drobnymi loczkami. Krytycznie oglądała się w lustrze i rozmyślała.

— Jeżeli Jimmy nie zabije mnie od razu, to powie, że wyglądam, jak chórzystka z teatru na przedmieściu. Ale co miałam robić?

O godzinie siódmej kawa była już gotowa, a patelnia przygotowana do usmażenia kotletów — Jimmy nigdy się nie spóźniał. Addy włożyła łańcuszek do pudełeczka, ściskała je w rękach i stanęła poza drzwiami, którymi miał wejść mąż. Słyszała jego kroki na schodach i szeptała drżącymi wargami:

— Wielki Boże, spraw, abym mu się wydała jeszcze tak samo ładna, jak dawniej.

Drzwi się otwarły, stanął w nich Jimmy, rozejrzał się i zatrzymał wzrok na Addy—ona nie zrozumiała jego spojrzenia i to zmieszało ją jeszcze więcej. W oczach jego nie zobaczyła ani zdziwienia, ani gniewu, czego oczekiwała.

Podbiegła z okrykiem:

— Jimmy, mój drogi, nie patrz tak na mnie! Obcięłam sobie włosy, bo nie mogłam znieść myśli, że nie będę miała dla ciebie odpowiedniego podarka. Jimmy, ukochany, nie mogłam sobie inaczej poradzić. Włosy rosną szybko. Jimmy, najdroższy, powiedz, że mnie kochasz, będziemy tacy szczęśliwi...

— Obcięłaś włosy? — zapytał zdumiony, nie mogąc ogarnąć myślą tego faktu.

— Tak, obcięłam i sprzedałam. Chyba nie przestaniesz mnie dlatego kochać? Jestem przecież tą samą Addy.

— Powiedziałaś, że ścięłaś włosy — powtórzył pytanie i z niesłychanie głupią miną oglądał jej główkę.

— Nie szukaj ich, są sprzedane i może już wiszą z ceną na wystawie peruk. Nie gniewaj się. Zrobiłam to dla ciebie. Ta cena nie wyraża wcale, jak bardzo cię kocham.

Jimmy ocknął się z osłupienia i porwał Addy w ramiona. Potem wyjął z kieszeni paczkę i rzucił ją na stół.

— Addy, nie myśl tak źle o mnie. Że obcięłaś sobie włosy, to nie zmieni moich uczuć dla mojej dziewczynki. Otwórz paczkę, przekonasz się, dlaczego tak zbaraniałem w pierwszej chwili.

Drobne paluszki zwinnie rozwiązują sznurek. Potem okrzyk radości, lecz naraz — gwałtowny szloch i łzy. Jimmy musiał sięgnąć do arsenału najczulszych słów pocieszenia.

Albowiem paczuszka zawierała piękny garnitur szyldkretowych szpilek i grzebyków. Były one marzeniem Addy i dawno oglądała je z westchnieniem przez szybę wystawy, gdyż tak pięknie harmonizował ich kolor z jej włosami.

Gdy żal ustąpił, przycisnęła grzebyki do serca i rzekła figlarnie:

— Jimmy najdroższy, włosy rosną szybko...

Potem skoczyła jak koteczka i na otwartej dłoni podała mu swój upominek.

— Jimmy, obiegłam całe miasto, zanim znalazłam ten wspaniały łańcuszek. Teraz możesz sto razy wyciągać swój zegarek; zobaczmy, jak wygląda z łańcuszkiem...

Jimmy siadł na kanapie i przyciągnął Addy.

— Kochanie, odłóżmy nasze podarki i zapomnijmy o nich przez pakiś czas. Są zbyt piękne, aby je wymieniać.

...Sprzedałem zegarek i kupiłem ci komplet grzebyków... Teraz chodźmy smażyć kotlety.

Tłum. K. L.

Rząd angielski budzi się z letargu

LONDYN (PAT.). Podsekretarz stanu lord Cranborn odpowiadał w imieniu Rządu na przemówienia członków Izby Gmin. Mówca stwierdził, że członkom Izby znana jest już sytuacja w Hiszpanii i w związku z tym mówca nie może nic dodać do tego, co już powiedział min. Eden. Po zdementowaniu szeregu nieprawdziwych informacyj prasowych lord Cranborn zastanawiał się nad sprawą wysłania komisji śledczej do Hiszpanii i stwierdził, że żądanie takie winno wyjść od Rządu hiszpańskiego i musiałoby być przyjęte przez członków Ligi Narodów. Jeśli chodzi o stanowisko W. Brytanii, to poświęci ona tej sprawie największą uwagę. Rząd — mówił Cranborn — podziela zdanie opozycji w sprawie wysłania komisji, lecz prosi jednocześnie opozycję, by uznała szczególną delikatność zagadnienia i nie komplikowała i tak już trudnej sytuacji.

W sprawie tragicznych wypadków w Abisynii po zamachu na marszałka Graziani, lord Cranborn uważa, iż nie można tu czegokolwiek dodać do tego, co było na ten temat wypowiedziane dotąd.

Prace Izby zostały odroczone aż do 6 kwietnia.

Reforma policji francuskiej

Uczestnicy rozruchów będą pomalowani

PARYŻ (PAT.). W związku z ostatnimi zajściami w Clichy, Rząd przystąpił już do prac nad reorganizacją policji paryskiej. W tym celu została utworzona specjalna komisja, która zajmie się właściwą reorganizacją efektywów policji oraz druga komisja, której zadaniem będzie wprowadzenie pewnych zmian do uzbrojenia policji. Jak informuje prasa, komisja ta obok nakazu przymusowego noszenia hełmów przez policję w czasie zamieszek, wypowiedzieć się ma również za zaopatrzeniem policji w nowoczesną, ale nie pociągającą za sobą śmiertelnych skutków broń. Ze względu na to, że sikawki strażackie nie zawsze okazują się skuteczne w czasie zamieszek wobec łatwego przecinania węży gumowych, brana jest obecnie pod uwagę obok gazów łzawiących także i ewentualność zaopatrzenia policji w specjalne aparaty, wyrzucające celuloidowe pociski bardzo bolesne wprawdzie, ale nie powodujące śmiertelnych ran. Poza tym policja zostanie zaopatrzona również w aparaty, które obrzucałyby manifestantów trudną do zmycia farbą, nie dającą się usunąć przez szereg tygodni.

Krótkie wiadomości telegraficzne

— Z okazji świąt Wielkiejnocy prezydent Litwy Smetona ułaskawił ok. 60 więźniów politycznych. Wśród ułaskawionych znajduje się 10 obywateli Kłajpedy, skazanych w r. 1935 przez sąd wojenny na długoletnie więzienie.

— Na lotnisku Tateyama (Japonia) w czasie lotu próbnego wielkiego samolotu do bombardowania nastąpił wybuch bomby. Samolot, objęty płomieniami, spadł na ziemię. Sześciu ludzi załogi poniosło śmierć, a pozostałych sześciu jest ciężko rannych.

— W 54-ym roku życia zmarł w Londynie znakomity poeta i dramaturg John Drinkwater.

— W Styrii pod miejscowością Kirchbach wpadł do rowu samochód wojskowy, przy czym dwóch artylerzystów poniosło śmierć, a kilku jest ciężko rannych.

— W New Jersey gwałtowny pożar zniszczył cały dom mieszkalny. 7 osób znalazło śmierć w płomieniach, a 3 zaginęły bez wieści.

Aresztowania w Łodzi

W Łodzi aresztowano 2 członków Zarządu Związku Włókienniczego, wybranych na ostatnim zebraniu, a mianowicie: delegata fabryki Scheibler i Grohman — Kazimierza Witaszewskiego i delegata fabryki „Pierwsza w Rudzie“. Stanisława Widawskiego.

Zamknięcie „Trybuny Robotniczej“

We czwartek przybyła do lokalu redakcji tygodnika „Trybuna Robotnicza" policja, która po dokonaniu rewizji i przesłuchaniu red. Szczyrka, okazała zarządzenie o zamknięciu pisma.

Lokal redakcji opieczętowano Nikogo nie aresztowano.

Kiedy ustają składki

na Pomoc Zimową

W związku ze zbliżającym się zamknięciem akcji Pomocy Zimowej za rok 1936-37, naczelny wydział wykonawczy ogólnopolskiego obywatelskiego komitetu Pomocy Zimowej bezrobotnym wyjaśnia, że osoby, pozostające w stosunku najmu pracy, opłacają świadczenia na pomoc zimową w ciągu 5 miesięcy. Pracownicy więc, którzy opodatkowali się na akcję Pomocy Zimowej według norm, ustalonych przez naczelny wydział wykonawczy w porozumieniu z komisją porozumiewawczą związków pracowniczych i składki opłacają od listopada 1936 roku, spełnili już swój obowiązek obywatelski i są zwolnieni od dalszych świadczeń. Na kwiecień przypada ostatnia rata świadczeń na Pomoc Zimową od pracowników, którzy składki opłacają od grudnia 1936 r. począwszy, względnie którzy w listopadzie 1936 roku opodatkowali się według norm niższych od obecnie obowiązujących — na maj zaś dla opłacających składki od stycznia 1937 roku.

Wyrok w procesie o rozruchy

Po dwudniowej rozprawie w sądzie okręgowym w Łomży przeciwko 26 oskarżonym o udział w rozruchach przeciwżydowskich w czasie jarmarku w dn. 29 października r. ub. w Śniadowie pow. łomżyńskiego, zapadł wyrok, na podstawie którego skazano 17 oskarżonych na karę po 6 miesięcy więzienia, w tym 10-ciu z zawieszeniem, 9-ciu zaś uniewinniono.

Ofiary katastrofy

pod Rudnikami

W katastrofie kolejowej pod Rudnikami z obsługi zapasowej pociągu motorowego ponieśli śmierć: Lubiński Wacław — pomocnik maszynisty i Świątkowski Tadeusz — nieetatowy ślusarz ze stacji Warszawa — Wschodnia.

Ciężko rannymi są: poza wzmiankowanym uprzednio kierownikiem pociągu motorowego Augustem Grzelakiem, następujące osoby: płk. Piasecki Karol, Wolberg Aleksander z Częstochowy, Konarski Mieczysław z Częstochowy, Stanisław Krysicki — dyrektor banku z Częstochowy oraz 14-letni Józef Dziesiaczek.

Układ włosko-jugosłowiański

Włosi zabezpieczają sobie tyły

BIAŁOGRÓD (PAT.). Podpisany w czwartek układ polityczny włosko - jugosłowiański brzmi, jak następuje:

Art. 1. Wysokie, układające się strony zobowiązują się szanować wspólne granice, jak również granice morskie obu krajów na Adriatyku i w razie, gdyby jedna ze stron stała się przedmiotem napaści, mogącej przynieść korzyść napastnikowi.

Art. 2. W razie komplikacyj międzynarodowych i o ile wysokie układające się strony ustalą zgodnie, że ich wspólne interesy są zagrożone, albo że mogłyby być zagrożone, zobowiązują się one porozumieć co do zarządzeń, jakie podejmą dla obrony tych interesów.

Art. 3. Wysokie układające się strony potwierdzają ponownie swą wolę nieuciekania się w stosunkach wzajemnych do wojny, jako narzędzia swej polityki narodowej i do rozwiązywania środkami pokojowymi wszelkich sporów, lub konfliktów, które mogłyby powstać niejszy opór powstańców.

Art. 4. Wysokie układające się strony zobowiązują się nie tolerować na swych terytoriach i nie okazywać w jakikolwiek sposób pomocy w jakiejkolwiek akcji, która byłaby skierowana przeciwko całości, lub ustalonemu ładowi drugiej układającej się strony, albo która mogłaby zaszkodzić przyjaznym stosunkom między obu krajami.

Pozostałe artykuły omawiają sprawy gospodarcze.

B. min. Skarbu Zawadzki

chce oczyścić się z zarzutów

Były minister Skarbu prof. Władysław Zawadzki przesłał Klubowi Sprawozdawców Parlamentarnych odpis listu, który wystosował w dniu 25-ym b. m. na ręce marszałka Sejmu p. St. Cara. List ten brzmi:

Do Pana Marszałka Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej w miejscu.

Wielce Szanowny Panie Marszałku!

Na posiedzeniu Sejmu w dn. 23 marca b. r. pan poseł Dębicki poddał krytyce moje postępowanie jako Ministra Skarbu w roku 1934-35 i, powołując się na wyrwane ze sprawozdania N. I. K. ustępy, doszedł do wniosku, że powinien by zażądać pociągnięcia mnie do odpowiedzialności przed Trybunałem Stanu, czego jednak nie uczynił.

Zarzuty, na których poseł Dębicki oparł swój wniosek — nie zostały przezeń dokładnie sformułowane, a przez wycofanie się z żądania pociągnięcia mnie do odpowiedzialności uniemożliwił ich sprecyzowanie i rozpatrzenie. Sytuacje, która w ten sposób powstała, uważam za niedopuszczalną nie tylko z mego osobistego punktu widzenia, ale i ze względu na interes publiczny.

Wobec tego pozwalam sobie zwrócić się do Pana Marszałka z prośbą o zakomunikowanie treści tego mego pisma Wysokiej Izbie wraz z mojem oświadczeniem, że nie tylko nie mam podstaw do uchylenia się od rozprawy przed Trybunałem Stanu, ale gorąco bym pragnął, aby taka rozprawa odbyć się mogła, co w myśl art. 30 ust. 2 Konstytucji i art. 11 ust. 1 Ustawy o Trybunale Stanu wymaga wniosku podpisanego conajmniej przez 1/4 ustawowej liczby Izb połączonych. Gdyby taki wniosek nie był zgłoszony do upływu terminu przewidzianego art. 18 Ustawy o Trybunale Stanu, będę uważał, że stanowisko p. Dębickiego nie znalazło aprobaty Izb Ustawodawczych i że wystąpienie jego muszę traktować jako nieuzasadnione i złośliwe.

Sądzę, że Pan Marszałek nie będzie miał nic przeciw temu, abym list powyższy podał do publicznej wiadomości.

Proszę przyjąć, Panie Marszałku, wyrazy mego najgłębszego szacunku

(—) Wł. Zawadzki.

Dnia 25 marca 1937 r.

W Hiszpanii

Dalszy marsz wojsk rządowych

MARDYT (PAT.). Po krótkim okresie zastoju w działaniach, wojska rządowe podjęły dalszy marsz na zachód od drogi do Aragon w kierunku Renales. Wojska rządowe napotkały obecnie na silniejszy opór powstańców.

Zdobycie wzgórz dookoła tej miejscowości i przecięcie drogi, którędy mogły nadejść posiłki dla powstańców, daje znaczną przewagę wojskom rządowym na tym odcinku.

Polacy z Madrytu

MADRYT (PAT.). W środę opuściła Madryt druga partia złożona z 40 osób, które schroniły się w poselstwie polskim.

Dzięki ułatwieniom władz hiszpańskich w Walencji, osoby te wsiadły na statek holenderski „Ajax“ i udały się w drogę do Marsylii.

Nota Rządu republiki hiszpańskiej

WALENCJA (PAT.). Jak podaje komunikat urzędowy, Rada Ministrów wysłuchała ministra Spraw Zagr., który złożył sprawozdanie o raportach otrzymanych od przedstawicieli dyplomatycznych Rządu w Walencji zagranicą. Z raportów tych, głosi dalej komunikat, wynika, że opinia publiczna wielu krajów zaczyna skłaniać się ku Hiszpanii republikańskiej, a to w następstwie faktów, świadczących o interwencji Niemiec i Włoch na rzecz powstańców, a przede wszystkim o obecności wojsk regularnych na froncie Guadalajara. Po posiedzeniu Rady Ministrów ogłoszono tekst noty, wysłanej 22 marca do Rządu brytyjskiego z prośbą o przekazanie Komitetowi Nieinterwencji.

Nota zawiera 6 punktów. W punkcie pierwszym Rząd hiszpański stoi na stanowisku, że każde państwo suwerenne ma prawo zaopatrywać się w broń, gdzie i jak może. W punkcie drugim Rząd stwierdza, iż jest zdecydowany i to bez względu na mogące stąd wyniknąć konsekwencje nie tolerować żadnej kontroli na statkach, mających flagę republiki hiszpańskiej. Punkt trzeci określa jako rzecz monstrualną pod względem prawniczym i moralnym fakt powierzenia kontroli wybrzeży Hiszpanii republikańskiej statkom krajów, które pomagają otwarcie powstańcom, a przede wszystkim statkom włoskim. Punkt czwarty głosi, że kontrola wybrzeży republikańskich przez eskadry niemieckie i włoskie umożliwiłaby im z łatwością bezkarne kontynuowanie szpiegostwa i napaści na wybrzeże. Punkt piąty oświadcza, iż odraczania praktykowane w obradach Komitetu Nieinterwencji na skutek taktyki dyplomacji państw totalnych, umożliwiły oddziałom niemieckim i włoskim przybycie do Hiszpanii i stworzenie na rzecz powstańców prawdziwej armii inwazyjnej. W punkcie szóstym Rząd hiszpański podkreśla, że wojska włoskie wylądowały w Kadyksie 5 marca, to znaczy w 20 dni po zawarciu układu w sprawie ochotników.

Nota kończy się oświadczeniem, iż Rząd hiszpański uczyni wszystko dla obrony swego sztandaru i suwerenności bez względu na następstwa. Odrzuca on wszelką odpowiedzialność, jeżeli to stanowisko jego doprowadzi do rozszerzenia się obecnego konfliktu. Jednakowóż dla uniknięcia tego konfliktu Rząd hiszpański czyni dziś wszelkie wysiłki, nawet ofiarę ze swych własnych interesów.

Wiadomości Sportowe

Z dnia

SZCZEGÓŁY SENSACYJNEGO ZWYCIĘSTWA OXFORDU.

Jak już podaliśmy, w środę odbyły się na Tamizie doroczne zawody wioślarskie między załogami uniwersytetów Oxford i Cambridge. Najsłynniejszy ten wyścig wioślarski świata zakończył się w tym roku niespodziewanym i nieoczekiwanym zwycięstwem ósemek oxfordskiej, która pobiła drużynę Cambridge aż o trzy długości łodzi. Wynik ten wywołał w Londynie prawdziwą sensację, gdyż od 14 lat zawody wygrywała rgularnie drużyna Cambridge. Ostatni raz Oxford zwyciężył w r. 1923, to też nikt się nie liczy z możliwością sukcsu Oxfordu.

Obie ósemki szły przez cały czas mniej więcej równo, dopiero na ostatniej mili na czoło wysunęła się ósemka Oxfordu, która ostatecznie przebyła przestrzeń 4-ch mili w górę rzeki od mostu Putny do mostu Chiswick w czasie 22:39 sek. Czas ten jest najgorszy jaki zanotowano od r. 1887. Przypisać go należy po części temu, że w czasie wyścigu nie było przypływu morza na Tamizie, co utrudniało wiosłowanie.

Zawody te właściwie zatraciły już zupełnie swój charakter sportowy i są raczej zdarzeniem towarzyskim, którego ukoronowaniem jest wielki bankiet, wydany na część zwycięskiej drużyny. Jak zwykle i w tym roku wieczorem studenci i zwolennicy obu drużyn przeciągali przez ulice śródmieścia Londynu, wiwatując na część zwycięskiej ósemki.

Zainteresowanie wyścigiem słabnie jednak z roku na rok. W środę gdy rozgrywały się zawody po raz 89 z rzędu, słabnące zainteresowanie ujawniło się w stosunkowo małej frekwencji publiczności. Mimo pięknej pogody, liczba widzów, którzy przyglądali się zawodom na brzegach Tamizy była znacznie mniejsza anіżeli w latach ubiegłych.

AMERYKA DEFINITYWNIE ODRZUCIŁA OFERTĘ SCHMELINGA.

Z Nowego Jorku donoszą, że Ameryka definitywnie odrzuciła ofertę Schmelinga o rozegranie meczu o mistrzostwo świata z Braddockiem za sumę 350 tys. dolarów na stadionie berlińskim. Wobec rozbicia rokowań w tej sprawie Schmeling pragnie zgodnie z poprzednią umową, wystąpić przeciwko Braddockowi dnia 3 czerwca na terenie Ameryki. Niemieckie koła sportowe wyrażają się z dużym niezadowoleniem o niefortunnym przebiegu rokowań w sprawie przeniesienia meczu do Berlina i zapowiadają w krótkim czasie zajęcie stanowiska wobec tej zakulisowej gry w Ameryce. Prasa niemiecka przy tej okazji występuje z gwałtownymi atakami na Braddocka, zarzucając mu rzekome wykroczenia podatkowe, ucieczkę z Miami przed listami gończymi i t. d.

Niesmaczne te ataki należy oczywiście przyjąć z dużymi zastrzeżeniami, przemawiają tu bowiem wyraźnie względy konkurencyjne.

BYŁY MISTRZ ŁYŻWIARSKI W ROLI AKTORA FILMOWEGO.

Z Nowego Jorku donoszą, że wielokrotny mistrz świata i mistrz olimpijski w łyżwiarstwie figurowym, Karl Schaeffer podpisał kontrakt z Metro Goldwyn Mayer w Hollywood. Wiedeńczyk w swoim pierwszym filmie ma wystąpić w roli łyżwiarza, pływaka i... dyrygenta orkiestry jazzowej.

Piłka nożna

UDZIAŁ POLSKICH PIŁKARZY W MISTRZOSTWACH ŚWIATA.

Zarząd Polskiego Związku Piłki Nożnej otrzymał od międzynarodowej federacji piłkarskiej pismo z zawiadomieniem, że istnieje możliwość zaliczenia do drugiej grupy eliminacyjnej do mistrzostw świata (Polska-Norwegia — Irlandia) także i Hiszpanii, o ile drużyna jej weźmie udział w mistrzostwach. W związku z tym zarząd PZPN. wystąpił do międzynarodowej federacji z protestem, wychodząc z założenia, że ze względu na wojnę domową wyjazd drużyny piłkarskiej do Hiszpanii jest obecnie wlykluczony (czy protest nie jest zbyt pochopny).

Zarząd PZPN zdecydował się wysłać do związku Irlandzkiego pismo z zawiadomieniem, że OZPN zasadniczo zgadza się by w dniu 9 maja rb. rozegrano mecz Polska — Irlandia w Dublinie. Jak wiadomo na ten termin związek Irlandzki proponował mecz towarzyski, a zatem zawody te zamienione byłyby obecnie na mecz eliminacyjny do mistrzostw świata.

Co do Norwegii, to zarząd PZPN zaproponował Norwegom rozegranie meczu w lecie rb. w Oslo i obecnie oczekuje odpowiedzi.

Meczerewanżowe z Norwegią i Irlandią odbyłyby się w Polsce na wiosnę roku przyszłego.

ŻYCIE WARSZAWY

Wykrycie 2-ch potajemnych rzeźni

Funkcjonariusze rzeźni miejskiej, w asyście policji, wykryli dwie większe rzeźnie potajemne. Pierwsza mieściła się przy ul. Modlińskiej 31, na strychu nad mieszkaniem Abrama Zylbermana, który trudnił się ubojem cieląt. Znaleziono dwoje świeżo zaszlachtowanych cieląt i jedno żywe, które skonfiskowano.

Drugą wykryto przy ul. Ząbkowskiej 15a w stajni, należącej do Dawida Zajdenwurma, który znany był z notorycznego uboju cieląt i krów. W chwili, gdy funkcjonariusze wraz z policją wkroczyli do zaimprowizowanej „rzeźni", zastali 6-ciu mężczyzn, zajętych zdejmowaniem skóry ze świeżo zabitej krowy. Ciepły jeszcze „towar" zabrano do rzeźni miejskiej.

Ludność, nabywająca mięso, winna zwracać baczną uwagę, aby zaopatrzone ono było zawsze pieczęciami kontroli sanitarnej. Nie zachowanie tej ostrożności pociąga za sobą wypadki zachorowań, kończące się nieraz śmiercią.

Wybuch korkowców—2 osoby ranne

Przy ul. Ogrodowej 4, w mieszkaniu Ajzyka Forszpana nastąpił wybuch nabojów do korkowców. Ofiarami wybuchu padli: 32-letni Nusym Glinsztejn (Miedziana 16), handlowiec, zięć Forszpana, oraz 6-letni Mordka Forszpan, wnuk. — Pierwszy doznał poszarpania obu dłoni i złamania prawej ręki, drugi — poparzenia 1-go stopnia powiek i twarzy. Ofiary wybuchu przywieziono na stację Pogotowia po czym Glinsztejna umieszczono w szpitalu na Czystem. Przyczyna wybuchu — nieostrożne obchodzenie się z nabojami.

Ostrożnie z bronią

Roman Bąkowski, plutonowy— czyszcząc rewolwer w mieszkaniu narzeczonej swej, 19-letniej Krystyny Żyteckiej (Litewska 4), spowodował wystrzał. Kula trafiła w brzuch Żytecką. Ranną, w stanie ciężkim, przewiozło Pogotowie do szpitala Dz. Jezus. Bąkowskiego aresztowano.

Kronika Organizacyjna

OKR. WARSZAWA - PODMIEJSKA. We wtorek 30 b. m. punktualnie o godz. 6 w. odbędzie się *Odprawa Delegatów* Organizacyj miejsc. i Kół młodzieży PPS. Wszystkie komitety part. i Koła młodzieży Okręgu podm. proszone są o przysłanie swych delegatów. Sprawy pilne.

WARSZAWSKI KOMITET 1-SZO MAJOWY.

odbędzie posiedzenie w czwartek, dnia 1 kwietnia b. r. o godz. 6.30 po poł., ul. Długa 21.

Młodzież P. P. S.

ZEBRANIE OKRĘGOWEGO WYDZIAŁU MŁODZIEŻY P. P. S. łącznie z ZARZĄDAMI KÓŁ, odbędzie się we wtorek, dnia 30 marca o godz. 6.30 wiecz. w lokalu OKR, ul. Długa Nr. 21.

Zatrucie kiełbasą

Zamieszkujący, jako sublokator u Michała Lasockiego (Waliców23), tragarz, 45-letni Jan Wilk, zachorował z objawami zatrucia, po spożyciu kiełbasy. Lekarz Pogotowia przewiózł zatrutego do szpitala na Czystem.

Reszta niespożytej kiełbasy zbadana będzie w Państwowym Zakładzie Badania Żywności.

Kącik radiowy

WIELKANOCNA NIEDZIELA PRZY GŁOŚNIKACH.

Niedziela świąteczna obfituje w przemiłe i pogodne audycje, które zapewne pozwolą radiosłuchaczom spędzić wiele przyjemnych chwil przy głośniku.

W południe o godz. 12.03 nadaje Poznań rewię świąteczną, złożoną ze skeczów Gerżabka i części muzycznej.

O godz. 14.35 przygrywać będzie z zacięciem Kapela Ludowa Dzierżanowskiego. O godz. 16.15 nadany zostanie koncert solistów, w którym udział biorą artyści: Wermińska, Michałowski i Tawroszewicz.

Całe prawie popołudnie od 17.15 do 19-ej wypełnione będzie muzyką taneczną w wyk. Ork. wileńskiej i ork. lwowskiej pod dyr. Seredyńskiego.

Kulminacyjnym punktem programu świątecznego będzie o godz. 20 występ chóru Dana.

„WIESŁAW" BRODZIŃSKIEGO.

O godz. 15.35 ciekawe słuchowisko według sielanki Brodzińskiego: „Wiesław".

W OBLEWANY PONIEDZIAŁEK DO LONDYNU.

W poniedziałek wielkanocny Polskie Radio nadaje o godz. 19.30 fantazję obyczajową Tadeusza Sygietyńskiego p. t. „Dyngus", opartą na tradycyjnych „Śmigusach". Treścią tej audycji są wesołe i zabawne zwyczaje oblewanego poniedziałku świątecznego.

Co grają w teatrach?

TEATR ATENEUM: gra w święta „Ludzie na krze".

W poniedziałek o godz. 4-ej po poł. „Woźny i minister".

TEATR WIELKI: W niedzielę w pierwszy dzień świąt Wielkiejnocy, Opera nieczynna.

W poniedziałek świąteczny dwa przedstawienia: o godz. 3.30 „Straszny Dwór", a o godz. 8 wiecz. operetka J. Straussa „Nocw Wenecji".

TEATR NARODOWY: gra w czasie świąt arcydzieło Fredrowskiego humoru „Pan Jowialski".

W poniedziałek o godz. 3.30 pop. „Spadkobierca".

TEATR POLSKI: gra w niedzielę i poniedziałek wieczorem „Pygmalion".

W poniedziałek o godz. 3-ej po raz pierwszy po południu „Wesele Figara".

TEATR NOWY. W niedzielę o g. 8 w. oraz w poniedziałek o g. 3.30 pp i o godz. 8 wiecz.„...3...6...9"

TEATR MAŁY: gra J. Iwaszkiewicza „Lato z Nohant".

TEATR LETNI: W niedzielę „Jutro niedziela".

W poniedziałek o godz. 4 popoł. „Żołnierz Królowej Madagaskaru", wiecz „Jutro niedziela".

TEATR KAMERALNY: „Tajemnica lekarska" grana będzie w niedzielę o godz. 8.15 i w poniedziałek o godz. 4-ej pop. i ogodz. 8.15 wiecz.

W połowie przyszłego tygodnia premiera komedii J. Vaszary „Małżeństwo".

TEATR MALICKIEJ daje w niedzielę i w poniedziałek po dwa przedstawienia o 4-ej popoł. „Trafika pani generałowej", o 8-ej wiecz. „Zamieszaj".

CYRULIK WARSZAWSKI: W święta farsa satyryczno - groteskowa „Wielki bałagan" z Modzelewską, Orwidem i Zniczem.

TEATR ROZMAITOŚCI: W pierwszy i drugi dzień świąt o 4.15 i 8.15 „Wesoły Emil".

OPERETKA PRZY UL. KAROWEJ: Codziennie komedia muzyczna „Tancerka z Andaluzji".

TEATR „8.15". Operetka „Taniec szczęścia" z Szczepańską. W niedzielę 2 przedstawienia o 4 i 8.

TEATR 13 RZĘDÓW (Café Club). Dziś „Szopka polityczna 1937 r." pióra Karpińskiego i Minkiewicza.

ROSYJSKIE STUDIO DRAMATYCZNE (Nowy Świat 19): W niedzielę i poniedziałek nieodwołalnie ostatnie przedstawienia sztuki Sumbatowa „Kajdany". W przygotowaniu „Ożenek" Gogola.

ŻYDOWSKI TEATR REPREZENTACYJNY (Nowości. Bielańska 5): Dziś „Na warszawskim jarmarku".

STOŁECZNY TEATR POWSZECHNY. W niedzielę i poniedziałek przy ul. Młynarskiej 2 o godz. 7 wiecz. „Trójka hultajska".

BAJ KUKIEŁKOWY TEATR DLA DZIECI w sali Konserwatorium (Okólnik 1) w niedzielę dn. 28 b. m. o godz. 16-tej widowisko p. t. „Czary — nie czary" pióra L. Krzemienieckiej, M. Kownackiej i J. Duszyńskiej, muzyka J. Wesołowskiego.

TEATR DLA DZIECI T. ORTYMA (Kredytowa 14). W poniedziałek o 12 i o 4 pp. „Don Kichot" wg. M. Cerwantosa przystosował dla dzieci T. Ortym.

CYRK STANIEWSKICH. Dziś i codziennie o g. 4.30 program marcowy z grupą tygrysów na czele. O g. 8.15 w. program atrakcyj i walki amerykańskie.

Mistrzowie sceny w Narodowym i Nowym

W świąteczną niedzielę i poniedziałek na scenach teatru Narodowego i Nowego wystąpią mistrzowie Polskiej Sceny: w „Jowialskim" w teatrze Narodowym — Ćwiklińska, Solski, Węgrzyn, Zelwerowicz i inni, w teatrze Nowym w komedii „...3...6...9" (Trzy, sześć, dziewięć) — Gorczyńska, Osterwa, Wesołowski i Żeliska. W poniedziałek o godz. 3.30 pop. w teatrze Narodowym w „Spadkobiercy" — Ćwiklińska i Węgrzyn.

„Horsztyński" w „Narodowym"

W okresie poświątecznym teatr Narodowy występuje z premierą arcydzieła Słowackiego „Horsztyński" w obsadzie: Solski, Węgrzyn, Zelwerowicz, Stanisławski, Brydziński, Wyrzykowski oraz pp. Barszczewską, Świerczewską i Kajzerówną — w reżyserji Al. Zelwerowicza i w dekoracjach St. Jarockiego.

Co wyświetlają Kina?

APOLLA: „Dyplomatyczna żona".
ADRIA: „Szarża lekkiej brygady".
ANTINEA: „Straszny dwór" i „Kubuś bokserem".
AMOR: „Uwielbiana" i „Epizod".
ACRON: „Bolek i Lolek" i „Buster Keaton".
AS: „Bunt zwierząt".
ATLANTIC: „Penny".
BAŁTYK: „Płomienne serca".
BIS: „Róża" i „Buster Keaton"
CZARY: „Trędowata".
CAPITOL: „Ordynat Michorowski".

CASINO: „Sonata księżycowa".
COLOSSEUM: „Teodora robi karierę".
GDYNIA: „Samochód 99" oraz rewia.
ELITE: „Trędowata" i „Bohaterskie kurczątko".
EUROPA: „Bogate biedactwo".
FAMA: „Weseli biedacy".
FLORIDA: „Fort Dimount" i „Władczyni Libanu"
FORUM: „Zbieg z Jawy" i „Mały lord".
FILHARMONIA: „Blond Carmen" z Martą Eggerth.
GLORIA (Marszałkowska 31a): „Biały Tarzan" i „Czarna Magia".
HOLLYWOOD: „Tylko ty" i rewia.

HELIOS: „Pani minister tańczy".
ITALIA: „Dzieci szczęścia".
IMPERIAL: „Napiętnowana".
KOMETA: „Panna Lilli" i rewia.

LOS: „Julika" (dozw. dla młodz.).
MASKA: „Jasnowidz" i „Dodek na froncie"
METRO: „Biuro zaginionych ludzi" i rewia.

MAJESTIC: „Będzie lepiej".

MEWA: „Stradivari" i „Bohaterska brygada".
MUCHA: „Rotmistrz von Werfen".
NOWA TOMBOLA: „Kocham wszystkie kobiety" i „Katarzynka".
MIEJSKI: „Romeo i Julia".

PAN: „Ogród Allacha".

PETIT TRIANON: „Król kobiet" i „Ręce zawiniły"
POPULARNY: „Ostatni akord" i rewia.
PRASKIE OKO: „Pod dwiema flagami" i „Wesoła noc"
PROMIEŃ: „Biała parada" i „Świat jest zakochany".
PRAGA: „Wierna rzeka" i rewia.
RIALTO: „Piętro wyżej".
RENA: „Ada to nie wypada".
RIVIERA: „30 karatów szczęścia".
ROMA: „Tajemnica starego zamku".
ROXY: „Wierna rzeka".
SOKÓŁ: „Kaprys markizy Pompadour".
SORRENTO: „Córka gen. Pankratowa" i „Kadeckie flirty".
STYLOWY: „Nicpoń".
ŚWIATOWID: „Buffalo Bill".
SFINKS: „Zakochane kobiety".
RAJ: „Siostra Marta jest szpiegiem"
TON: „Zbieg z Jawy".

UCIECHA: „Barbara Radziwiłłówna"
UNIA: „Trędowata" i rewia.

Redaktor odpowiedzialny: LUDWIK WINTEROK. Odbito w drukarni Sp. Nakładowo-Wydawniczej „Robotnik", Warszawa, Warecka 7.